Nr. 159. Lwów — Sroda dnia 15 Lipca. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k 20 h; w Niemczech . . . . 3 „ — „; w innych Państwach . . 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 10 „. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h; tłustym garmondem „ „ 6 h; koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: Rozesłanie Ap. — Roz. szat NMP. | Jutro: NMP. Szkaplerznej — Jacka M. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o godz. 4 m. 21; Zachód „ „ 7 m. 47 | Długość dnia godzin 15 minut 26; Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Zemsta hasła.

W Wielkopolsce stał się okazały skandal, który ukoronował całą przedwyborczą agitacyę radykałów tamtejszych. Wiadomo, że oni burzliwie wystąpili w dobie akcyi przedwyborczej przeciw Kołu polskiemu w parlamencie niemieckim, zażądali usunięcia kilku wybitnych jego członków, a natomiast zalecili wybór kilku nowych, jako zwolenników „ostrego tonu“, i grozili zerwaniem jedności narodowej, jeżeli się nie stanie podług ich życzenia. Wołali, że „tak lud chce“, a on jest wszystkiem, poza nim zaś próżnia. Żadne względy nie mogą być silniejsze od woli ludu. W ślad za takiem wołaniem poszły odpowiednie czyny: ludowcy zrywali zgromadzenia przedwyborcze, tworzyli własne komitety, jątrzyli w dziennikach, wojowali paszkwilem i nawet — jak dowiódł książę Zdzisław Czartoryski — teroryzmem i przekupstwem. Mogła być klęska, więc obóz narodowy ustąpił ludowcemu. Wybrano innych delegatów powiatowych, ci się zjechali, zamianowali kandydatów kompromisowych, poczem komitety powiatowe poczęły ich zalecać, a ludowcy, uświęciwszy swój tryumf, oznajmili w swych pismach i odezwach, że „władza przedwyborcza jest jedynym prawowitym organem, a kto jej nie usłucha, ten — zdrajca!“ Dalej poszło wszystko jak z płatka, bo ludowcy nie mieli powodu psuć własnej roboty, a obóz narodowy naturalnie uszanował solidarność. Wybory dały wynik pod względem liczbowym zupełnie pomyślny. Lecz to jeszcze nie był koniec. Okazało się, że w okręgu tucholsko-chojnickim w Prusach Zachodnich potrzeba przeprowadzić wybory uzupełniające. Starał się tam o mandat p. Wiktor Kulerski, redaktor *Gazety Grudziądzkiej*, ludowiec czystej wody i zawołany agitator. Jednakże zjazd delegatów wyznaczył na ten okręg p. Czarlińskiego, którego ludowcy koniecznie chcieli mieć w parlamencie. Właśnie dlatego postawili jego kandydaturę w dwóch okręgach: w nader niepewnym szubińsko-wyszyckim w Poznańskiem i w zupełnie pewnym zachodniopruskim, w tym, który opracował był dla siebie p. Kulerski. W imieniu ludu kazano p. Kulerskiemu się cofnąć i on to natychmiast uczynił, co więcej, gorącą odezwą prosił oddanych sobie wyborców, aby usilnie się starali o wybór p. Czarlińskiego, słowem, postąpił zacnie. P. Czarlińskiego wybrano w obu okręgach, on tedy zatrzymał sobie mandat, wydarty Niemcom w szubińsko-wyszyckim, a przez to okręg p. Kulerskiego znowu był mu do dyspozycyi. Powszechnie mniemano, że jego kandydaturę zatwierdzi komitet powiatowy, stało się jednak inaczej. Na zjazdach przedwyborczych w Czersku i Tucholi wystąpił jako nowy kandydat p. Stanisław Sikorski, właściciel Wielkich Chełmów, i jego też komitet zamianował. Dlaczego on usunął p. Kulerskiego, zupełnie nie wiemy. Jedni mu zarzucają, że jest za mało wykształcony i dlatego musiał porzucić urząd nauczyciela ludowego; inni podnoszą, iż jest zanadto agitatorem i jako redaktor używa reklamowych sposobów zbyt jaskrawych; jeszcze inni powiadają o nim, że na agitatora przewyborny, ale na posła wcale się nie zdał. Nie wiemy, czy rzeczywiście tak jest, ale to wiemy z pewnością, że przed laty mieszkał w Berlinie i stamtąd pisywał do wielu dzienników korespondencye w duchu polityki p. Józefa Kościelskiego, nazywanego wówczas Admiralskim, a później osiadł w Prusach Zachodnich, w Sobotach stworzył „Dom polski“, a w Grudziądzu założył polską drukarnię i polską gazetę, a tak umiał działać na lud, że wkrótce stał się jego regimentarzem.

Kiedy więc komitet powiatowy zamianował nie jego, lecz p. Sikorskiego, zaczęła się wściekła walka. Jej koniec znany jest z dzisiejszego telegramu: kandydata, postawionego przez komitet, zwyciężył p. Kulerski.

Kiedy ludowcy zwyciężyli obóz narodowy, wówczas radykalne dzienniki *Orędownik*, *Postęp* i inne ogłosiły, że ma być, jak postanowi legalna władza przedwyborcza, to znaczy komitet centralny, zjazd delegatów i komitety powiatowe, a kto się wyłamie z pod rozkazów, ten jest zdrajcą i nikczemnikiem. Obóz narodowy nie rzucał takich klątw, tylko po prostu oświadczył, że powinna być karność i że trzeba się zastosować do poleceń komitetów. Natomiast teraz, kiedy komitet powiatowy tucholsko-chojnicki zamianował p. Sikorskiego, a nie p. Kulerskiego, te same radykalne dzienniki *Orędownik* i *Postęp*, podniósłszy rokosz, oświadczyły, że „wola ludu“ chce czego innego i że zatem „zdrajcą i nikczemnikiem będzie, kto usłucha komitetu powiatowego.“ *Postęp* napisał: „Choćby nawet kandydat polski miał przepaść, to nic nie szkodzi. Tym panom z komitetu trzeba dać nauczkę, aby drugi raz na podobną uchwałę się nie zdobyli, a *Orędownik* dodał: „Za taką obelgę, rzuconą w twarz ludowi, którego mają być zastępcami i którego wolę powinni bezwzględnie szanować, należy się delegatom dosadna nauka. Ona powinna zrobić wrażenie i naprawić skandaliczne stosunki. Uległości było już dosyć!“

Według tedy radykałów, zdrajcą narodu jest, kto nie słucha komitetów działających po myśli ludowców, ale kiedy jeden z tych komitetów postąpił na przekór ludowcom, oni natychmiast proklamowali zdrajcą każdego, kto się poważy go usłuchać. To jest bardzo charakterystyczne i warto o tem zawsze pamiętać. Radykaliści są despotami. Postępują oni, jak pruskie „podpory tronu“, które się zgadzają nawet na króla absolutnego, byle spełniał ich wolę, a w przeciwnym razie wymawiają mu posłuszeństwo.

W skutek tego rokoszu ludowców pojawiła się wprost skandaliczna odezwa do wyborców, skierowana przeciw komitetowi powiatowemu. Są w niej takie wykrzykniki: „Czy to nie krzywda, wołająca o pomstę do nieba? Kilkunastu ludzi, nadętych pychą, kopie nogą nasze uchwały i poprostu w twarz nam pluje. Dość tych krzywd i obelg! Nie oglądajcie się na komitet, bo w nim zasiadają przeważnie tacy ludzie, dla których lud jest parobkiem. Właśnie powstały nowe komitety, które postanowiły przeprowadzić wybór p. Kulerskiego. W tych wolnych komitetach zasiadają sami zwolennicy ludu, sami ludzie pracy; ufajcie im, bo oni się nie boją ani masonów, ani krzyżaków, jeno walczą za lud. A lud to potęga! Niech panowie z komitetu powiatowego wiedzą, że tej potęgi nie wolno potrącać nogami. Górą lud! Każdy, kto honor swój szanuje, a sprawę ludową kocha, musi głos swój oddać p. Kulerskiemu. Jest zdrajcą, kto postąpi inaczej!“

Zastanówmy się więc teraz, jak się mści niewłaściwe hasło. Przed ogólnymi wyborami okrzyknięto z ogromnym hałasem, że „lud jest wszystkiem i jego wola ma być spełniona“. Uznano to za polityczny dogmat, przed którym kornie pochylono głowy. Tak chcieli ludowcy, więc tryumf ich był zupełny, a komitety, spełniające ich wolę, były podawane przez nich za najwyższą, nieomylną wyborczą władzę, posiadającą przywilej dyktatorski. Zaledwie jednak znalazł się jeden komitet powiatowy, który w poczuciu swej najwyższej, nieomylnej władzy postąpił nie tak jak chcieli ludowcy, oni zaraz oświadczyli, że dogmat o nieomylności tej władzy jest pospolitą farsą, uzurpacyą i obelgą rzuconą w twarz ludowi, kto więc tej władzy będzie posłuszny, wart policzka i nazwy zdrajcy. Stało się to w ciągu jednego miesiąca i w trakcie jednej sprawy. Ludowcy poprostu parsknęli w twarz całemu społeczeństwu.

Dlaczego tak się stało? Czy może niepotrzebne jest posłuszeństwo komitetowi przedwyborczemu z ramienia delegatów i komitetu centralnego? Owszem, ono jest konieczne i obowiązkowe. Ale podstawa, narzucona przez ludowców tym komitetom, była zła, — hasło ich było fałszywe. Gdyby zamiast okrzyku „lud tak chce“ — „lud jest wszystkiem“ — powiedziano, że „wszystkiem jest dobro sprawy publicznej, dobro kraju, narodu, cierpiącego w niewoli“ i gdyby ogłoszono, że przy mianowaniu kandydatów nie będzie uwzględniany żaden wyłączny interes, ani chłopski, ani kupiecki, ani rzemieślniczy, lub lekarski, adwokacki, czy szlachecki, lecz jedynie tylko powszechny, jedynie polski, wówczas komitety miałyby silną podstawę i rokosz ludowców byłby niezawodnie możliwy, lecz bezsilny. Skoro jednak powiedziano, że komitety działają „w imię ludu“, a sfery nieludowe muszą do ich jarzma nagiąć swe szyje, to zawinił komitet tucholsko-chojnicki, bo zamianował kandydatem p. Sikorskiego, którego posłem chcą mieć wszyscy, oprócz ludowców. Rokosz ich stał się uzasadnionym. Oni są w swem prawie, albowiem uznano przecież przed 16-tym czerwca, że „lud jest wszystkiem“ i że „jego wola jest rozkazem“.

Zemściło się fałszywe hasło — dobrze, że tak prędko! Trzeba fakt ten rozważyć i, jako przestrogę, zapisać w pamięci.

Zawikłanie na żółtym Wschodzie.

Dużo chmur się zebrało nad morzem Chińskiem, które Rosya chce zrobić Rosyjskiem, na co się nie zgadzają Japonia, Anglia i Stany Zjednoczone. Położenie rzeczy stało się nader krytyczne i o możliwości wojny mówi się zupełnie spokojnie. Utrzymują nawet, że ona jużby wybuchła, gdyby nagle nie powstało w Japonii przesilenie gabinetowe. Ale przedstawiciel tego państwa w Tientsinie rzekł na konferencyi tamtejszych jeneralnych konsulów: „Przesilenie niebawem minie, zatarg zaś z Rosyą zostanie. Nowe ministeryum znajdzie Japonię tak przygotowaną, że będzie mogło natychmiast rozpocząć kroki nieprzyjacielskie“. Powód zatargu dokładnie poznajemy z anglo-japońskiej noty, która wedle angielskich dzienników już została wręczona Chinom, a wedle dzienników japońskich dopiero teraz będzie wręczona. Nota zawiera sześć punktów. Punkt pierwszy: Wszelka zwłoka w ustąpieniu Rosyi z Mandżuryi zagraża pokojowi, ponieważ szkodzi interesom Anglii i Japonii. Punkt drugi: Gdyby Chiny odroczyły termin, w którym Rosya musi wycofać z Mandżuryi swe wojska, natenczas Anglia i Japonia użyją wszelkich środków ku obronie swych interesów. Punkt trzeci: Chiny muszą niezwłocznie wezwać Rosyę, aby zarząd Mandżuryi oddała urzędnikom zamianowanym przez rząd pekiński. Punkt czwarty: Anglia i Japonia z góry oświadczają, że nie uznają żadnego układu chińsko-rosyjskiego, któryby upoważniał Rosyę do zwłoki w ustąpieniu z Mandżuryi. Punkt piąty: Gdyby po zwrocie Mandżuryi Chinom rząd pekiński był zniewolony zawrzeć z Rosyą jakikolwiek układ co do cywilnego zarządu tej prowincyi, to taki układ musi być pierwej przedstawiony na zatwierdzenie Anglii i Japonii, w przeciwnym zaś razie będzie nieważny. Punkt szósty: Wszelkie uwagi o niniejszej nocie może rząd pekiński przedstawić w ciągu pięciu dni.

Z tonu i układu tej noty wynika, że Anglia i Japonia podejrzywają rząd pekiński o to, iż się już porozumiał z Rosyą co do Mandżuryi i że to porozumienie szkodzi interesom anglo-japońskim. Jakoż istotnie z Waszyngtonu donoszą, że chiński kanclerz książę Czyng zwrócił się do rządu Stanów Zjednoczonych z prośbą o pośrednictwo, lecz odpowiedziano mu, że Stany popierają notę anglo-japońską. W Waszyngtonie są teraz źle usposobieni dla Rosyi, raz dlatego, że ona oprysklіwie postąpiła w sprawie petycyi żydów amerykańskich, patronowanej przez prezydenta Roosevelta, a powtóre dlatego, że ona założyła protest przeciw udzieleniu pewnych koncesyj w Korei amerykańskim przedsiębiorcom.

Dodać tu trzeba, że sprawa mandżurska łączy się teraz ściśle z koreańską. Rosya zajęła w Korei przeważające stanowisko i zmusza rząd tamtejszy do wydalania wszystkich cudzoziemców, a sama gospodaruje tam jak u siebie, przyczem buduje takie linie telegraficzne, które mają wartość tylko strategiczną, co każe przypuszczać, że chce zagarnąć nietylko Mandżuryę, ale także Koreę, a to, gdyby się stało, byłoby dla Japonii niemal wyrokiem śmierci.

Z tego powodu Japonia musi stawiać sprawę na ostrzu miecza: albo się Rosya cofnie, albo będzie wojna, łatwiejsza dla Japonii dziś, niż byłaby za lat kilka.

Rosyjski minister wojny, jenerał Kuropatkin z niczem wyjechał z Japonii, a wylądowawszy w Port Arturze, zaraz wezwał na naradę rosyjskich przedstawicieli w Chinach i Korei, rosyjskiego konsula w Tientsinie, oraz innych dygnitarzy w Mandżuryi. O tej naradzie nadeszła telegraficzna wiadomość, że przemawiano za utrzymaniem pokoju, co innemi słowami znaczy: za wycofaniem się z Mandżuryi, a wypuszczeniem Korei ze swych kleszczy. Oczywiście, nie na zawsze. Rosya swych celów nigdy się nie wyrzeka, tylko odstępuje, gdy koniecznie musi, ale czyni to zawsze z postanowieniem znowu powrócić w dogodnej chwili. W tej wytrwałości sekret jej olbrzymiego rozrostu.

Dobić się przystępu do oceanu Spokojnego jest dziś dla niej tak samo ważnem zadaniem, jak za czasów Piotra I-go koniecznością było „wyrąbać okno do Europy“, albo jak za panowania Katarzyny II-giej zdobyć Azow i zniszczyć Polskę. Wróci więc Rosya do Mandżuryi i Korei, pierwej jednak nabuduje nad Amurem mnóstwo twierdz i oszańcowanych obozów, nagromadzi miliony wojsk i przygotuje dla nich żywność na długie miesiące.

Teraz zaś z pewnością zastosuje się do konieczności i uniknie wojny. Choć bardzo wielka i potężna, umie być układną. To drugi sekret jej powodzenia.

Długo i z ogromnym uporem obstawała przy swem prawie do Mandżuryi, a gdy teraz musi ją porzucić, dała znak swej prasie — i oto naraz wszystkie dzienniki, zmieniwszy zdanie, wołają: „Co nam po Mandżuryi! Nie chcemy jej — nigdyśmy nie chcieli! Razem z nią musielibyśmy wziąć kilkanaście milionów Chińczyków, którzy — jako rosyjscy poddani — mieliby prawo rozsiedlić się po całej Syberyi, a potem i Rosyi europejskiej. Okazałoby się po kilkudziesięciu latach, że nie my zdobyliśmy Mandżuryę, ale ona nas. Nie chcemy więc jej. I Anglia wie o tem, lecz żeby tanim kosztem popisać się swoją potęgą, urządziła głupią farsę, którą podaje swej ludności pod tytułem — „wyrzucenie Rosyi z Mandżuryi!“

Ta giętkość przypomina ów edykt, którym chiński bogdychan oznajmiał swym poddanym, iż pozwolił był głodnym dyabłom z Zachodu przyjść do Pekinu i trochę się pożywić, ale że zanadto sobie pozwalali, więc ich wypędził.

† Benjamin Kallay.

Wczorajszy telegram przyniósł wiadomość o śmierci jednego z najwierniejszych doradców Cesarza, męża, który, piastując przez lat dwadzieścia jeden urząd ministra wspólnych finansów i administratora Bośni i Hercegowiny, oddał na tem stanowisku niespożyte usługi państwu i Monarsze. Zwłaszcza jako administrator prowincyj okupowanych zyskał sobie śp. Benjamin Kallay sławę niezrównanego gospodarza. Pod jego rozumnymi a sprężystymi rządami podniosły się Bośnia i Hercegowina na wyżynę krajów prawdziwie cywilizowanych, administracya państwowa funkcyonuje tam wzorowo, dobrobyt ludności podnosi się z każdym rokiem, a państwu, które roztoczyło swe opiekuńcze skrzydła nad tymi krajami, będącymi dawniej za gospodarki tureckiej w stanie nad wyraz opłakanym, nie przysparzają one dziś najmniejszego ciężaru, gdyż dochody ich nietylko w zupełności wystarczają na pokrycie własnych potrzeb, lecz dają jeszcze corocznie pokaźne nadwyżki. To też śmiało rzec można, że genialniejszego administratora jak śp. Kallay nie miała Austrya w ubiegłem stuleciu. Jakże inaczej wyglądałaby dziś Galicya, gdyby po przyłączeniu jej do Austryi stanął na czele jej administracyi mąż tak wyjątkowy, jak śp. Kallay. Śmierć jego jest stratą niepowetowaną — i dla państwa, a jeszcze bardziej dla Bośni i Hercegowiny, a zmniejsza ją tylko to, że pozostawia on wypróbowany system, którego następcy jego oby jak najdłużej się trzymali.

Na szerokiej arenie politycznej nie odegrał zmarły głośnej roli, gdyż administracya Bośnii i Hercegowiny tak pochłaniała cały jego czas, że innemi sprawami zajmować się już nie mógł. Swego czasu jednak wymieniano go kilkakrotnie jako kandydata na urząd węgierskiego prezesa ministrów. Był on zawsze gorącym zwolennikiem polityki Deaka i tylko w ścisłej łączności i zgodzie z Austryą widział przyszłość swej węgierskiej ojczyzny. Przeżył lat niespełna 64, gdyż urodził się 22 grudnia 1839. Wiadomość o śmierci jego przyszła niespodziewanie, chociaż, jak się teraz dopiero pokazuje, stan zdrowia zmarłego już od dość dawna był niepokojącym, cierpiał on bowiem na chorobę nerkową.

Ś. p. Kallay chciał wyjechać w ciągu bieżącego miesiąca na urlop dla wypoczynku. Z końcem czerwca przyszło znaczne osłabienie. Ponieważ minister do ostatnich dni pełnił swe obowiązki i brał udział w politycznych wypadkach, najbliżsi z otoczenia nie zawiadamiali szerszych kół o słabości, tem bardziej, że w ostatnim czasie się polepszyło. Wczoraj rano stan chorego nagle się pogorszył, a o godzinie ½1 w południe minister zakończył życie. Pozostawia on wdowę, z domu hrabiankę Bethlen i troje dzieci, syna i dwie córki.

Pogrzeb zmarłego odbędzie się jutro. Zwłoki pokropione zostaną w kościele św. Szczepana w Wiedniu, a następnie przewiezione zostaną do Budapesztu.

W Wiedniu wyłaniają się już rozmaite kombinacye co do tego, kto będzie następcą śp. Kallaya. Najniezawodniej będzie nim jeden z obywateli austryackich, gdyż przy obsadzaniu wielu najwyższych urzędów wspólnych przyjętą jest zasada, iż powierzane one bywają naprzemian to Węgrowi, to Austryakowi. Owóż jako jednego z kandydatów wymieniają gubernatora banku austro-węgierskiego dra Bilińskiego. Mówią także, że zarząd Bośnii i Hercegowiny odłączony zostanie od urzędu ministra wspólnych finansów i osobno będzie obsadzony.

---

14)

O „Dziadach“ Mickiewicza.

Napisał

Szymon Matusiak.

(Ciąg dalszy).

Znamy tedy już wszystkie odsłony, jakie mamy w tej części poematu. Możemy teraz w krótkości zdać sobie z nich sprawę. Odsłona pierwsza to Maryla przed poznaniem Gustawa. Tłem odsłony drugiej jest pochód na uroczystość dziadów. Na tem tle widzimy najpierw Marylę ukazaną w niemej boleści po poznaniu się i rozstaniu z wymarzonym kochankiem, ale jeszcze przed ślubem z Puttkamerem, („Chór młodzieńców do Dziewczyny“), a potem dowiadujemy się, co się dzieje z jej kochankiem po rozłączeniu z ukochaną (Starzec i Ballada), a mianowicie, że umiera powoli dla świata, dla tych zadań życia, którym jego towarzysze są całą duszą oddani. Odsłona trzecia to Gustaw przed poznaniem Maryli. Zdawałoby się, że odsłona trzecia powinna być drugą, a druga trzecią, ale w rękopisie tak jest, jakeśmy to przedstawili i łatwo zrozumieć dlaczego. Porządek naturalny byłby jaśniejszy, ale za to zbyt prosty, a poezya romantyczna lubiła być niezwykłą i zagadkową. Odsłony skrajne obejmują przytem środkową niby obręczą, a nadto druga łączy się bardzo ściśle z trzecią, bo kiedy druga przedstawia, jak Gustaw przez nieszczęśliwą miłość umiera dla świata, trzecia objaśnia, że zaród takiej śmierci był już w nim dawno. Wszak to on przecież woła:

Od ludzi ucieknę,
Ach bądź ty zemną świata się wyrzeknę!

I odgadujemy zaraz, co się dalej działo.

Gustaw ani nie dał czartu żadnego przyrzeczenia, owszem z największem przerażeniem oddalił go od siebie, ani też poznawszy ukochaną, nie myślał od ludzi uciekać i o świecie zapomnieć. Doprowadził wtedy czart przez ludzi do tego, że się rozeszli, on nie kto inny, boć ich Bóg dla siebie stworzył. To uczyniwszy, dopiął swego. Tak to go djabeł opętał, gdy go przez grzeszne myśli do siebie dopuścił!

Tak się nam w całości przedstawia I część „Dziadów“. Jest ona fragmentaryczna i taką była od samego początku, ale tylko w tem znaczeniu, że się składała i składa z odsłon fragmentarycznie obok siebie postawionych, ale odsłony te ani same dla siebie fragmentami nie są, gdyż żadnej z nich, naszem zdaniem, nie brakuje ani jednego słowa, ani też razem wzięte fragmentem nie są, gdyż stanowią c a ł ą I część „Dziadów“, całą tak dalece, że nie brakuje jej ani jednego słowa. Tem śmielej możemy to brać za pewnik, że sam poeta takie miał o tem wyobrażenie. Tak bowiem tylko, a nie inaczej można rozumieć słowa jego już wyżej przytoczone: „Poemat „Dziady“ stanowi jedną nieprzerwaną całość. *Pierwsza część jego, napisana jeszcze w Kownie, znajduje się w rękopisie u autora, ale zapewne dopiero później na świat wyjdzie! !...* Mówi się tu wyraźnie o części I. gotowej do druku, a nie o jakiejś jej cząstce, którąby trzeba dopiero uzupełniać. Maryla przed poznaniem Mickiewicza (odsłona pierwsza), Mickiewicz przed poznaniem Maryli (odsłona trzecia), Maryla po rozłączeniu z poetą i poeta po rozłączeniu z ukochaną (odsłona druga) — oto wszystko. Skoro to, jak się poznali, kochali i rozłączyli, ma być opowiedziane dopiero w części IV, to tutaj możemy mieć tylko takie fragmentaryczne traktowanie przedmiotu, a nie inne. Lecz takie właśnie (fragmentaryczne) traktowanie rzeczy w I części „Dziadów“ dowodzi najwymowniej, że nim poeta zasiadł do pisania, plan całego poematu w głównym zarysie, a mianowicie co miało być w której części, już miał w myśli zupełnie gotowy.

6. Bohater poematu.

Treść. W I części „Dziadów“ występuje Gustaw jako żywy człowiek, w II części jako duch żywego człowieka, w części III występował niezawodnie jako człowiek żywy, w IV jest fikcyjnym upiorem. Umiera potem fikcyjnie Gustaw i rodzi się Konrad. Konrad w drezdeńskiej części „Dziadów“ jest najpierw żywym człowiekiem, a w *Nocy dziadów* występuje znowu jako duch żywego człowieka.

Aby zrozumieć „Dziady“, trzeba koniecznie zdać sobie sprawę z samej istoty bohatera, a mianowicie z tego, jak go sobie poeta wyobraża w różnych częściach swego dzieła.

W I części „Dziadów“ w odsłonie trzeciej widzimy Gustawa na polowaniu jako człowieka żyjącego. Jest on żyjącym człowiekiem i w odsłonie drugiej, a tylko to życie skutkiem nieszczęśliwej miłości stało się anormalnem. Żyje, boć Guślarz wzywa go na dziady i powiada o nim, że „mruży oczy, by ż y ć we śnie“, że „marzeń tknięty chorobą“ cierpi katusze, które sam sobie zadaje. Jako o żyjącym w ten sam sposób anormalny mówi o nim i „Chór młodzieży“:

Ale kto z nas w młode lata
Nie działa rzeźwem ramieniem,
Ale sercem i myśleniem,
Taki stracony dla świata.

Kto jak zwierz pustyni szuka,
Jak puhacz po nocy lata,
Jak upiór do trumny puka,
Taki zgubiony dla świata.

Zamiast działać „rzeźwem ramieniem“, on *żyje* tylko „sercem“, tj. swoją nieszczęśliwą miłością i „myśleniem“ o tej nieszczęsnej przeszłości, stał się odludkiem, pustelnikiem, dla którego, jak dla upiora, najmilszą jest noc i trumna.

Ale jeżeli to człowiek żywy, taki, który nawet dla świata, tj. w przenośnem znaczeniu jeszcze nie umarł, to jakżeż może on w II części „Dziadów“ pojawić się jako duch i to z krwawą raną na sercu? Może — i to bardzo łatwo, gdyż trzeba wiedzieć, że podług wyobrażeń ludowych i żywy człowiek może tu lub ówdzie pojawić się duchem.

Pamiętam tego rodzaju wyobrażenie ze stron rodzinnych (powiat tarnobrzeski), słyszałem, że się utrzymuje dotąd w Żywieczczyźnie, wiedział o niem stary Fredro, skoro w „Ślubach panieńskich“ czyni z niego na jednem miejscu użytek. Wyrażenie: „być duchem (myślą) tam lub owdzie“ wzięła poezya ludowa dosłownie i sądzi, że ciałem można być tu lub tam, a duchem równocześnie gdzieindziej, i gdyby kto miał dar widzenia duchów, toby widział naszego ducha w naszej postaci tam, gdzie właśnie jesteśmy myślą, albo gdzie nas czarodziej wezwie. Duch taki, jako wyobrażenie myśli, różni się tem od ducha człowieka zmarłego, że pojawia się na wezwanie, ale niekoniecznie przed północą, nie może mówić, nie boi się piania koguta, ani żadnego zaklęcia. Takim też jest duch Gustawa w II części „Dziadów“. Zjawia się po uroczystości dziadów, po północy, po pianiu koguta, nie odpowiada na żadne pytania i prośby, *nie mówi wcale*; nie skutkują wobec niego żadne zaklęcia, nie pomaga ani krzyż, ani kropidło, ani stuła, ani gromnica. Ma głęboką ranę na sercu, ale czy to znaczy, że Gustaw sobie życie odebrał i że mamy przed sobą ducha człowieka rzeczywiście zmarłego? Bynajmniej, ta rana, to rana moralna z powodu rozłączenia z ukochaną. Żebyśmy pod tym względem nie byli w żadnej wątpliwości, całą tę sprawę objaśnił sam poeta, nagabywany widocznie przez znajomych, którzy tej rzeczy dobrze nie rozumieli, nie znając dostatecznie wyobrażeń ludowych o duchach.

Oto ostatnia scena „Dziadów“ drezdeńskich przedstawia znowu „Noc dziadów“. Ku kaplicy cmentarnej, tej samej, którą poznaliśmy w II części „Dziadów“ kowieńsko-wileńskich, zdąża ta sama „Kobieta“, którąśmy tam poznali i ten sam „Guślarz“, który tam wtedy przewodniczy uroczystości dziadów. „Kobieta“ pragnie teraz zostać na cmentarzu (nie wchodzić do kaplicy) i tu widzieć jednego ducha, którego wtedy w kaplicy widziała.

Kobieta.

Ja tam nie pójdę, guślarzu,
Ja chcę zostać na cmentarzu,
Chcę jednego widzieć d u c h a;
Tego, co przed laty wielu
Zjawił się po mem weselu,
Co pośród duchów gromady
Stanął nagle krwawy, blady
I mnie dzikiem okiem łowił
I ani słowa nie mówił.

Guślarz.

O n ż y ł m o ż e, gdym go badał,
D l a t e g o n i e o d p o w i a d a ł.
Bo na duchów zgromadzenie,
W tajemniczą noc na dziady,
Można wzywać ż y w y c h c i e n i e
Ciała będą u biesiady,
Albo u gry, albo w boju
I zostaną tam w pokoju;
D u s z a zwana po imieniu,
Objawia się w lekkim cieniu;
Lecz *póki żyje, ust nie ma,*
Stoi biała, głucha, niema.

To wszystko jasne, jak słońce i nie potrzebujemy do tego dodawać już ani jednego słowa więcej. A „Co znaczyła w piersiach rana?“ — zapytuje dalej kobieta.

„Widać, że *w duszę* zadana“ — odpowiada Guślarz.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zadłużenie urzędników.

Prezydyum krajowej Dyrekcyi skarbu wystosowało do wszystkich podległych sobie władz i do wszystkich urzędników skarbowych w Galicyi okólnik, w którym zwraca uwagę na zatrważający objaw coraz większego zadłużenia stanu urzędniczego, pomimo uchwalonego niedawno przez parlament kosztem milionowych ofiar ludności, opłacającej podatki, podwyższenia płac urzędniczych, i poleca wedle możności przeciwdziałać temu niezmiernie zgubnemu prądowi. Kwestya, którą porusza ten okólnik, jest tak ważna, odsłania tak niebezpieczną ranę na naszym organizmie społecznym, że uważamy za właściwe przytoczyć go w całości.

Owóż opiewa on jak następuje:

„Od dłuższego czasu Prezydyum c. k. Dyrekcyi skarbu z niepokojem i troską spogląda na całe zastępy urzędników skarbowych, zadłużonych do najdalszych granic i coraz więcej materyalnie podupadających. Taki stan rzeczy słusznie budzi poważne obawy, bo podkopany dobrobyt materyalny musi wywierać ujemny wpływ na stronę moralną urzędników i należyte wykonanie obowiązków służbowych.

Troska o byt codzienny, spowodowana brakiem środków, szukanie sposobu pokrycia wzrastających niedoborów, odbiera swobodę umysłu i chęć do pracy, a co za tem idzie, sprowadza zaniedbywanie obowiązków służbowych i aż nadto często zawisłość od wierzycieli.

Te zasmucające objawy zniewalają do szukania przyczyn podupadania stanu urzędniczego. Gdy weszła w życie ustawa z dnia 19 września 1898 o nowej regulacyi płac urzędników państwowych, władze naczelne oczekiwały, że urzędnicy uregulują swe stosunki materyalne, a przedewszystkiem uwolnią się od brzemienia długów, i żyjąc skromnie, a ze ścisłem wyrachowaniem, cieszyć się będą odtąd niezależnym bytem. Oczekiwano nadto, że każdy z urzędników przy zwiększonych dochodach zdoła powoli zaoszczędzić cośkolwiek na wypadek nieprzewidzianej potrzeby.

Jedynie bowiem stworzenie takiego funduszu rezerwowego może zapewnić byt całkowicie niezależny, da się zaś osiągnąć, jeżeli każda jednostka, ograniczając swe bieżące wydatki, zdoła zaoszczędzić z dochodów przynajmniej pewną, choćby na pozór nieznaczną cząstkę.

Niestety oczekiwania zawiodły!

Pomimo, że Prezydyum starało się wedle możności zawsze przyjść z pomocą wszystkim swym urzędnikom, którzy bez własnej winy, wskutek chorób lub nieszczęść w rodzinie popadli w trudne położenie, pobory służbowe bardzo znacznej części urzędników skarbowych są więcej, jak dawniej obciążone najrozmaitszymi długami, zadłużenie doszło do rozmiarów wprost zastraszających, a u wielu urzędników nie widać nawet dążności do wyswobodzenia się z długów, owszem długi ich ciągle i stale wzrastają.

Przyczyny tego materyalnego upadku tkwią przeważnie bądź to w ogólnej chęci życia nad stan, bądź też w karygodnej lekkomyślności.

Prezydyum nie zapoznaje bynajmniej, że wobec panującej w kraju drożyzny, niełatwą jest egzystencya dla urzędników o niższych poborach służbowych, a obarczonych liczną rodziną. Jednak i w tych trudnych warunkach można przy dobrej woli i silnym charakterze utrzymać równowagę w swem gospodarstwie domowem i bezwarunkowo od długów się uchronić, o czem zresztą liczne przykłady świadczą. Coraz częściej atoli, zwykle już po niewczasie, wychodzi na jaw, że urzędnicy i to przeważnie niższych klas rangi, żadnych zasobów prywatnych nie posiadający, prowadzili bez pamięci o jutrze dom na stopie przynajmniej kilkakrotnie przekraczającej ich dochody, oddawali się grze w karty, polowaniu, jakoteż rozmaitym kosztownym sportom.

Niemałe przyczyny złego tkwią w zakorzenionym szczególnie po prowincyonalnych miastach naszych nieszczęsnym zwyczaju traktowania się śniadaniem w tak zw. handelkach, lub innych lokalach publicznych. Takie śniadania zabierają zwykle czas do pracy przeznaczony, narażają urzędnika na wydatek, którymby nieraz potrzeby domowe całego tygodnia opędzić można, czynią go na resztę dnia niezdolnym do pracy, rujnują jego zdrowie, a najczęściej zakłócają i spokój domowy, stanowiąc początek nietylko materyalnego, ale i moralnego upadku.

Doświadczenia naczelnej władzy wykazują też, że bardzo częstym powodem materyalnych kłopotów urzędników jest sama niegospodarność w domu i brak liczenia się z tem, na co stać, a czego odmówić sobie trzeba.

Chęć życia nad stan, wydawanie co najmniej wszystkich bieżących dochodów, musi prędzej, czy później doprowadzić do tego, że lada nieprzewidziany w życiu prywatnem wydatek wywoła zwichnięcie utrzymywanej pozornie tylko i sztucznie równowagi w budżecie domowym, a wynikiem jej zwichnięcia są długi. Wśród takich okoliczności urzędnik, żyjący często na pozór dostatnio i niedający powodu do przypuszczenia, że brak mu odpowiednich choć skromnych zasobów w gotowiźnie, zwraca się w razie jakiejkolwiek nieprzewidzianej potrzeby najpierw o kredyt do kupców i rzemieślników, u których swoje potrzeby domowe zaspakaja, potem do przyjaciół o pożyczkę, a w dalszem następstwie szuka pożyczek oprocentowanych, wreszcie konwertuje, jak to nazywają, w jakiejś instytucyi kredytowej ciążące na nim długi, oddając na lata w zastaw swoje pobory służbowe.

Spłacenie pożyczki staje się bardzo uciążliwem, gdyż wadliwie zestawiony i raz naruszony budżet domowy z wielką tylko trudnością pozwala na uiszczenie rat miesięcznych, choćby niewielkich.

Następstwem tego najczęściej nowe długi i to już przeważnie lichwiarskie, a z nimi początek całkowitej materyalnej i moralnej ruiny urzędnika i całej jego rodziny.

Aż nadto liczne rozprawy dyscyplinarne, które krajowa Dyrekcya skarbu przeprowadzać musi, odsłaniają niesłychanie przykre szczegóły z prywatnego życia urzędników i są smutnym, a niestety, dowodem tych opłakanych stosunków.

Władza przełożona, dbała o swych funkcyonaryuszy, z natury swego powołania obowiązaną jest do czuwania i nad ich stosunkami prywatnymi, napominania, gdzie potrzeba, a w razie koniecznym karcenia lekkomyślności i zapobiegania jej skutkom.

Nie przewidując zgubnych następstw, dotąd za mało zwracano uwagi na prywatne życie urzędników i nie doceniano ścisłego związku ich prywatnego życia ze stosunkiem służbowym. A pewną jest rzeczą, że kto w swem życiu prywatnem, w swej gospodarce domowej, równowagi utrzymać, ładu i porządku przestrzegać nie umie, ten nie sprosta szerszym zadaniom i obowiązkom, jakie służba publiczna na niego nakłada.

To też Prezydyum Dyrekcyi Skarbu z całą życzliwością upominając dziś tą drogą podwładnych urzędników, w przyszłości surowo występować będzie przeciw żyjącym nad stan i zaciągającym lekkomyślne długi. Przedewszystkiem Prezydyum stale odmawiać będzie takim funkcyonaryuszom kwalifikacyi do promocyi. P. P. naczelnicy władz i urzędów skarbowych zechcą odtąd zawsze zwracać baczną uwagę także na stosunki materyalne urzędników, gdzie potrzeba upominać, objawy lekkomyślności karcić, a gdyby to skutku nie odniosło, zdawać sprawę przełożonej władzy.

Przedkładając zaś swe wnioski co do promocyi podwładnych urzędników, naczelnicy odtąd w kwalifikacyi zawsze wyraźnie będą zaznaczać, w jakich stosunkach materyalnych kandydat się znajduje, czy nie okazuje skłonności do życia nad stan i do lekkomyślnego zaciągania długów, a w danym razie, co jest powodem jego obdłużenia.

Niniejsze rozporządzenie należy podać do wiadomości wszystkich urzędników skarbowych, a każdy z nich ma podpisem stwierdzić, że znaną mu jest dokładnie treść tego okólnika.“

* * *

Inicyatywa podjęta przez prezydenta krajowej Dyrekcyi Skarbu JE. dra Witolda Korytowskiego zasługuje ze wszech miar na uznanie i życzyćby sobie tylko należało, ażeby także inne dykasterye rządowe i autonomiczne jakoteż wielkie prywatne instytucye np. banki, ze swej strony starały się przeciwdziałać zadłużeniu swego personalu urzędniczego. Życie bowiem nad stan, wysiadywanie po handelkach śniadankowych i robienie długów przybrało u nas już wprost rozmiary klęski społecznej.

Co i o czem piszą.

Kraków był przed paru dniami widownią niesłychanie dziwnego wypadku. Oto na trzech malarzy, przypatrujących się starym budowlom na Kaźmierzu, napadł tłum żydowski i pod pretekstem, że oni rozdają dzieciom zatrute cukierki, zbił ich bardzo silnie, porwał na nich ubranie, pokaleczył i możeby nawet ich pozabijał, gdyby nie traf szczęśliwy, że nadeszli żołnierze i uratowali ich. Wtedy przy asystencyi owych żołnierzy cały ten tłum odprowadził owych malarzy na policyę. Tam, urzędujący komisarze tak potracili w pierwszej chwili głowy, że zamiast aresztować żydów, którzy awanturę zrobili, kazali zaaresztować owych malarzy i zarządzili zrewidowanie ich, czy rzeczywiście mają przy sobie zatrute cukierki. Gdy artyści udowodnili swoją niewinność i opowiedzieli przebieg zajścia, chciano aresztować napastników, ale ci już się byli ulotnili.

Z tego powodu zamieszcza *Głos narodu* bardzo dobrą satyrę na panujące w Krakowie stosunki. Podaje on mianowicie rzekomy list jakiegoś Anglika, który przybył do Krakowa z zamiarem spędzenia tam całego roku, tymczasem po 24rech godzinach powrócił do Londynu, a w liście swym pisanym do jednego z Krakowian kreśli wrażenia odniesione w Krakowie i podaje powód nagłego wyjazdu.

Śliczne to miasto — pisze on — ten wasz stary Kraków. Szczególniej podobał mi się wasz strój narodowy.

Te tak zwane chałaty, w które większość mieszkańców chodzi przystrojona, są nietylko wysoce artystycznym, ale i praktycznym niezmiernie kostyumem. Ciekawym wydał mi się też sposób noszenia zarostu i powiem, że te warkoczyki, zapuszczane na skroniach, mają pewien wdzięk sobie właściwy.

Wieczorem chodziłem po Rynku. Stanąłem na chwilę na chodniku i przyglądałem się wieży Maryackiego kościoła, gdy nagle o moje uszy obił się jakiś przeraźliwy krzyk. Nim zdołałem się opamiętać, uczułem na całem ciele uderzenia kułaków i jakichciś twardych narzędzi. Pociemniało mi w oczach i upadłem na ziemię. Zerwałem się i próbowałem się bronić, ale napastników było kilkunastu i niektórzy z nich uzbrojeni. Po chwili straciłem przytomność.

Kiedym otworzył oczy, leżałem w rynsztoku w kałuży krwi. W całem ciele czułem nieznośny ból. Nawprost mnie stał policyant i przyglądał mi się ze współczuciem.

— A co to, pobili pana? — zapytał śpiewnym akcentem.

Jęknąłem cicho.

— O, bo tu te łobuzy, to strasznie niegrzeczne — objaśnił mię z życzliwym uśmiechem. — Niedawno to mnie samego zaczepili.... Ażem sobie nogę zwichnął, jakem uciekał. Musiałem potem dziesięć dni w łóżku leżeć.... Tak, tak — dodał tonem głębokiego przekonania. — Tu u nas to strasznie ordynarne ludzie....

Znowu zaczęło mi się słabo robić. Policyant przestępował z nogi na nogę, niezdecydowany.

— Ale na ulicy to spać niewolno — odezwał się wreszcie. — Niech pan wstają i do domu idą.

— Człowieku — wykrztusiłem zbolałym głosem — jakżeż ja wstanę, kiedy mam ręce i nogi połamane?

Policyant popatrzył na mnie i pokiwał głową.

— Ta leż pan sobie — odezwał się po namyśle. — Ja jestem dobry człowiek, to już nie będę pana dziś aresztował.

Nachylił się i zaczął mnie oglądać.

— Hi, hi — mruknął. — Co to krwi z pana wyciekło.... I poco się pan wieczorami włóczy po rynku? Nie lepiej to w domu siedzieć.

Następnie zawrócił i odszedł miarowym krokiem.

Nowy alarm „Diła“.

Z okazyi nadchodzących wakacyi szkolnych, *Diło* zestawia statystykę uczniów szkół średnich w Galicyi według narodowości i twierdzi, że w roku szkolnym 1902/3 na 3810 uczniów Rusinów było w Galicyi 17.935 uczniów nie-Rusinów, z tego 13.254 Polaków, a 4268 żydów. Ponieważ Polaków jest w Galicyi nie o wiele więcej niż Rusinów, przeto stosunek powyższy — zdaniem *Diła* — jest rażącym, gdyż uczniów polskich jest przeszło 3 razy więcej niż ruskich; jeszcze bardziej zaś rażącym i i nieproporcyonalnym jest stosunek cyfrowy uczniów ruskich do żydowskich, gdy się zważy, że żydów w Galicyi jest tylko około 800.000. Winy za tę proporcyę nie zwala *Diło* tym razem na Polaków, lecz przypisuje ją własnemu społeczeństwu, mianowicie inteligencyi ruskiej, która nie zachęca chłopów do posyłania dzieci do szkół średnich. Podczas gdy w gimnazyach zachodniej Galicyi pełno jest dzieci chłopów Mazurów i np. w Rzeszowie uczniowie gimnazyalni to sami Ziębowie, Drzazgi, Gomułki, Wojciki i t. d., a rzadko słychać tam nazwisko na „cki“ lub „ski“, we wschodniej połaci kraju jest mnóstwo wsi, z których odkąd świat światem, nikt ani jednego ucznia do gimnazyum nie posłał, a są powiaty, dostarczające tylko po 10 uczniów do szkół średnich, chociaż w powiatach tych są setki ruskich rodzin inteligentnych i setki nie sproletaryzowanych jeszcze włościan ruskich. Otóż *Diło* nawołuje, aby podczas wakacyi ruscy xięża, nauczyciele, akademicy, starsi gimnazyaliści i t. d., werbowali niejako po wsiach synów włościańskich na uczniów gimnazyalnych i przygotowywali ich do egzaminów wstępnych. Następnie radzi *Diło*, żeby dla utrzymywania tych uczniów zakładano po miastach włościańskie bursy w ten sposób, że np. kilka wsi miałoby jedną bursę, którąby ojcowie uczniów, gospodarze, kolejno w wiktuały zaopatrywali.

Całe to rozumowanie *Diła* jest podyktowane bardzo szlachetnem uczuciem patryotycznem, ale zrobimy tylko parę uwag. Oto w czasie, gdy na przyrost frekwencyi w szkołach średnich nikt już nie zapatruje się różowo, a owszem wszędzie słychać utyskiwania na hiperprodukcyę inteligencyi, *Diło* radeby te szkoły jeszcze bardziej napełnić, aby tylko mieć tę satysfakcyę, że proporcya cyfr 3810 : 17935 zmieni się na korzyść Rusinów! A czy pomyślało *Diło* o tem, co się stanie z młodzieżą ruską, która ukończywszy gimnazyum szukać będzie napróżno zarobku? *Diło* pisze, że Rusini powinni postarać się o to przynajmniej, żeby za żydami nie iść w tyle. Ależ z żydami jest inna sprawa. Co prawda, w stosunku do ich ogólnej liczby w Galicyi gimnazyastów żydowskich jest bardzo dużo, jest stanowczo za dużo, jednak zważyć należy, że młodzież ta, ukończywszy w kraju szkoły, rozchodzi się po całym świecie a dzięki wrodzonej obrotności tudzież ogromnej solidarności żydów, znajduje wszędzie zarobek.

Niedawno cytowaliśmy list z Anwerpii, w którym donoszono, że w biurach tamecznych doków i instytucyi handlowych zatrudnieni są żydzi galicyjscy, a niema niezawodnie takiego miasta stołecznego lub handlowego na całej kuli ziemskiej, w któremby nie było żydowskich wychowanków naszych szkół średnich. Nic w tem dziwnego, bo przecież tak praktyczny naród jak żydzi, nie posyłałby swych dzieci do szkół, gdyby nie było możności zarobku dla nich wszędzie i gdyby byli ograniczeni tylko na Galicyę.

Hiperprodukcya inteligencyi u nas jest tak wielka, że np. o posadę woźnych zgłaszają się ludzie z ukończonemi szkołami, a przed kilku dniami zdarzył się fakt, że pewien tutejszy księgarz poszukiwał anonsami subjekta i otrzymał trzy oferty od ukończonych maturzystów, chociaż do tego zajęcia wystarczają trzy klasy gimnazyalne. Właśnie mamy przed sobą pierwszy numer nowego pisma p. t. *Głos lekarzy* i znajdujemy w nim artykuł p. t. „Przestroga dla młodzieży“, w którym z okazyi będących w toku egzaminów dojrzałości, lekarze przestrzegają ukończonych maturzystów, żeby nie obierali sobie zawodu lekarskiego, który nie daje żadnych widoków materyalnych.

„Znamy — pisze *Głos lekarzy* — ukończonych medyków zajmujących posady urzędników pocztowych, kolejowych, nauczycieli gimnazyalnych, przemysłowców. Namawiać młodzież do medycyny byłoby rzeczą wprost nieszlachetną i nieuczciwą, znaczyłoby to rzucać ją na pastwę nędzy, łamać młode życie w walce bezskutecznej z trudnościami.“ Tak pisze *Głos lekarzy*; jeden to świeży dowód więcej na to, jak coraz ciaśniej u nas w kraju z powodu hiperprodukcyi inteligencyi. Cóż w skutek tego dzieje się przeważnie z młodzieżą, która ukończyła szkoły średnie? Oto, o ile nie dostanie się ona do biurokracyi, powiększa zastępy malkontentów i zaczyna hołdować ideom socyalistycznym. Tak więc nawoływanie *Diła* może mieć mimowoli ten skutek, że ferment socyalistyczny w naszym kraju jeszcze bardziej się podsyci.

KRONIKA.

Lwów 14 lipca.

J. E. pan Prezydent wyższego sądu krajowego dr. Tchorznicki powrócił do Lwowa i objął urzędowanie. — Pan wiceprezydent Dylewski wyjeżdża dnia 15 lipca za sześciotygodniowym urlopem.

Dyrektorem Związku gal. przemysłu fabrycznego wybrany został wicesekretarz ministeryalny dr. Roger br. Battaglia.

Zapomogi cesarskie. Cesarz udzielił ze swej prywatnej szkatuły zapomóg po 200 kor. gminie Poluchów mały na dokończenie budowy cerkwi i rzymsko-katolickiemu komitetowi parafialnemu w Pantalowicach na dokończenie budowy kościoła.

Mianowanie. Prezydent ministrów zamianował zarządcę zakładu karnego dla mężczyzn we Lwowie, Karola Kalousa, dyrektorem tego zakładu.

Odznaczenie. Cesarz nadał rzymsko-katolickiemu proboszczowi w Glinianach, x. Leonardowi Bierzchowskiemu, krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

Zaręczyny. W tych dniach odbyły się zaręczyny Ireny z hr. Wolańskich hr. Pinińskiej, wdowy po śp. Aleksandrze hr. Pinińskim, z hr. Robertem Lamezan-Salins, kapitanem sztabu jeneralnego.

Konkurs na cztery wsparcia po 119 kor. dla ubogich czeladników krawieckich ze Lwowa z fundacyi im. Bałutowskich rozpisuje magistrat lwowski z terminem do 14 sierpnia rb.

Losowanie posagów z fundacyi śp. Boczkowskich po 2100 kor. dla dwóch dziewcząt, sierót po rzemieślnikach, odbyło się wczoraj w ratuszu. Zgłosiło się 53 kandydatek, z których dopuszczono do losowania 51. Los padł na 17 letnią Zofię Maćkównę i 15 letnią Maryę Rudnicką.

Stypendya. Minister oświaty nadał na półrocze letnie 1903/4 (wraz z głównemi feryami) stypendya na podróże naukowe do Włoch i Grecyi prof. Dezyderemu Ostrowskiemu z gimnazyum w Podgórzu i prof. dr. Janowi Pawlikowskiemu z 3 gimn. w Krakowie.

XIII-ty Zjazd chirurgów polskich rozpoczął się wczoraj w Krakowie pod przewodnictwem prof. Rydygiera a przy udziale wielu lekarzy z Galicyi, z Poznania, z Czech i Moraw, Królestwa Polskiego i t. d.

Po zwiedzeniu kliniki chirurgicznej, powitał uczestników prof. Rydygier, zaznaczając żartobliwie, że chociaż zjazd ten jest trzynastym, a liczba ta feralna, to z pewnością powiedzie się on świetnie, skoro zgłosiło się tak wielu uczestników, między którymi są i lekarze wojskowi, którym ministerstwo po raz pierwszy pozwoliło wziąć udział w Zjeździe. Za bardzo pomyślny objaw uważa też prof. Rydygier i to, że bardzo wielu prymaryuszy szpitali prowincyonalnych zgłosiło odczyty. Następnie powołał na wiceprezesów Zjazdu doktorów: Kadera z Krakowa, Kryńskiego z Warszawy, Schrama ze Lwowa, Pomorskiego z Poznania i Muszkieta z Żółkwi. Godności sekretarza nie chciał zrazu przyjąć Dr. Bossowski, gdyż, jak twierdził, nie chce się rumienić z powodu niespełnienia swoich obowiązków, za co uważać musi niewydanie pamiętnika ostatniego zjazdu chirurgicznego, referenci i prelegenci bowiem w przeważnej liczbie nie nadesłali swoich odczytów, a ci, co nadesłali, uczynili to dopiero w kwietniu br. W tych warunkach mówca sekretarzem być nie chce.

Prof. Rydygier skonstatował, że w sprawie pamiętnika bynajmniej nie ponosi winy dr. Bossowski, tylko prelegenci i zaproponował, ażeby w przyszłości każdy, kto do końca sierpnia nie nadeśle referatu ze swego odczytu lub wykładu, był pominięty w pamiętniku, który odtąd wychodzić będzie regularnie.

Pierwszy odczyt wygłosił prof. Klecki z Krakowa o „ciałkach chłonnych“ (fagocytoza); dr. Hordyński, starszy lekarz sztabowy z Krakowa, mówił o operacyjnem leczeniu przepukliny; dr. Rydygier (młodszy, ze Lwowa) wygłosił wykład pt. „Niezwykła zawartość w przepuklinie wargi chorej“; dr. Pomorski (z Poznania) mówił o doszczętnej operacyi przepuklin u dzieci; dr. Jasiński (ze Lwowa) wygłosił odczyt pt. „Nasze wyniki po doszczętnych operacyach przepuklin i porównanie różnych sposobów używanych“.

Po odczytach tych rozpoczęła się dyskusya o leczeniu przepuklin, w której zabierało głos wielu lekarzy.

Odezwa do młodzieży. Wkrótce rozpoczną się wakacye, młodzież opuści mury szkolne, rozjedzie się po całym kraju, by odpocząć po trudach całorocznych. Pełną piersią będzie używała swobody zasłużonej, bujając po polach, łąkach i lasach. Bezpośrednio zetknie się z tą przyrodą, którą cenić i podziwiać uczono jej w szkołach. Niestety! Doświadczenie nauczyło, że zetknięcie się takie z przyrodą, większa część młodzieży zużytkowuje do złych celów. Oto zamiast ochraniać zwierzęta, zamiast pouczać wieśniaków o pożytku np. ptaszków śpiewających, daje znaczna ilość młodzieży zły przykład i ze strzelbą lub flobertem włóczy się po polach i lasach i co tylko się rusza, staje się ofiarą żądzy zabijania. I taki młodzieniec uważa siebie za bohatera, gdy zastrzeli biednego skowronka w locie, lub piegżę, która właśnie siedząc na gałązce, pieniem napełnia gaik. Przestańcie młodzi! źle się bawicie! Chcecie nauczyć się strzelać, strzelajcie do celu, a nie do istot, które nietylko, że nic złego nie robią, ale owszem tępieniem owadów korzyść przynoszą. Dajcie dobry przykład wieśniakowi i nauczcie go chronić zwierzęta pożyteczne. Bo ileż to razy odzywały się skargi, że przybycie ucznia z miasta na wieś, to klęska dla gajów i pól, po jego wyjeździe puste są pola i ogrody, bo uczeń w strzelaniu się ćwiczył, a za cel ptaszki służyły. Chrońcie więc ptactwo — pouczajcie lud o pożyteczności ptaków — zaniechajcie bezmyślnej pukaniny, o to prosi was w imieniu wszystkich ludzi dobrej woli *Tow. ochrony zwierząt.*

Kradzież srebra. Przed paru dniami donieśliśmy o sprzeniewierzeniu dokonanem na szkodę p. Jakubowskiego, właściciela składu wyrobów z chińskiego srebra, przez dziewiętnastoletniego pomocnika handlowego, Kazimierza Lemlicha. Owóż dziś możemy podać bliższe szczegóły tego wypadku. Lemlich praktykował w handlu Jakubowskiego i został tam niedawno na subjekta wypisany. Sprawował się nienagannie, więc darzono go pełnem zaufaniem. P. Jakubowski przeprowadzał od lat kilku transakcye handlowe ze znaną firmą jubilerską Dąbrowskiego, i używał do tego Lemlicha. Bardzo często nosił on z polecenia firmy wybrakowany srebrny towar do p. Dąbrowskiego na przetopienie w celach jubilerskich, wykonywanych w jego pracowni. Od czasu do czasu przynosił Lemlich do p. Dąbrowskiego przedmioty srebrne bez żadnej skazy, a nawet zupełnie nowe, prosząc o zapłacenie za nie jak za zwykłe srebro, podając, że klienci p. Jakubowskiego proszą firmę o pośrednictwo w tej sprzedaży, a firma wysyła jego w tym celu. Z początkiem b. m. p. Matylda Pachowa, kierowniczka firmy nieobecnego we Lwowie p. Jakubowskiego, zauważyła w magazynie większy brak przedmiotów srebrnych, a ponieważ Lemlich w ostatnich czasach zakupił sobie takie rzeczy, na jakie z pensyi 60 kor. miesięcznie nie mógłby się był zdobyć, powzięła od razu na niego podejrzenie i doniosła o tem policyi, która zarządziła jego aresztowanie. Lemlich przyznał się do popełnienia kradzieży i podał, że przedmioty skradzione sprzedawał w sklepie p. Dąbrowskiego na przetopienie.

Firma p. J. wykazała, że brakuje jej 91 sztuk przedmiotów, a to papierośnic srebrnych, cukiernic, sitek, kubków, etażerki, koszyka itp., a wartość tego wynosi około 2500 K. Lemlich zaprzecza, jakoby tyle ukradł. Policya sprowadziła Lemlicha do handlu p. Dąbrowskiego celem zbadania, czy istotnie towary tam spieniężał. P. Dąbrowski potwierdził to, oświadczył jednak w policyi, że kupował w najlepszej wierze, albowiem wierzył Lemlichowi, że wykonuje on polecenie firmy Jakubowskiego. Każde takie kupno wyszczególniał w swej księdze i znaczną część dostarczanych mu przez Lemlicha towarów ma jeszcze w swojem posiadaniu, płacił Lemlichowi za przedmioty srebrne na wagę po 2 K. za $17^1/_2$ grama srebra. Zbadano dalej, że Lemlich miał już narzeczoną. Była nią pomocnica przy maszynie drukarskiej S. Sprawił on jej okazałą parasolkę, bombonierkę i inne drobiazgi. Wraz z Lemlichem odstąpiła policya akta śledztwa wstępnego sądowi. Lemlich prawdopodobnie miał pomocników w powyższej kradzieży, a wnoszą to z tego, że dwaj praktykanci z pobliskiego handlu po aresztowaniu Lemlicha, uciekli z tego handlu i do dziś się ukrywają. Dlaczego to uczynili, dotąd nie wiadomo.

Z zarządu teatru miejskiego otrzymaliśmy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: „W jednem z pism lwowskich pojawiła się przed paru dniami wzmianka, jakoby podczas przejazdu konduktu pogrzebowego śp. Gorgolewskiego obok teatru „członkowie teatru miejskiego nie chcieli śpiewać i uczynili to dopiero wówczas, gdy im reżyser p. Lelewicz zapłacił“. Otóż podaję do publicznej wiadomości, że nikomu nie płaciłem, a członkowie chóru jeżeli śpiewali, to uczynili z własnej i dobrej woli. *Andrzej Lelewicz*, reżyser teatru m.“

Z Krakowa donoszą nam: Przed trybunałem zwykłym rozpoczęła się wczoraj rozprawa przeciw 4 posługaczom z oddziału dla obłąkanych szpitala św. Łazarza: Piotrowi Machowskiemu, Stefanowi Farkowi, Wojciechowi Krawczykowi i Florentemu Nodzyńskiemu. Oskarżeni są oni o to, że dnia 10 marca br. pobili umieszczonego na oddziale dla obłąkanych Edwarda Czubaka, strażnika skarbowego, tak silnie, że połamali mu żebra, wskutek czego umarł. Obwinieni tłómaczą się, że chorego wcale nie bili, a tylko zawinęli go w prześcieradło i przywiązali do łóżka, a to z tego powodu, że chory popadł w gwałtowny szał. Do rozprawy powołano licznych świadków, ponieważ jednak kilku z nich nie stawiło się, przeto rozprawę odroczono.

W sprawie znanego napadu żydów na Kazimierzu wdrożono śledztwo policyjne przeciwko sprawcom napadu. Dotychczas aresztowano 10 żydów pod zarzutem, że to oni spowodowali napad. Pomiędzy aresztowanymi znajduje się także jedna żydówka.

Złoty jubileusz w pięćdziesiątą rocznicę egzaminu dojrzałości obchodziło grono b. uczniów dominikańskiego gimnazyum we Lwowie. Jest to może pierwsza w Austryi taka uroczystość; wzięło w niej udział z trzydziestu kilku ówczesnych, a 13 żyjących kolegów, — siedm: Czarnecki Jan, nacz. filii krak. T. U, w Skałacie. Świtalski Paweł, em. radca nam.; Biliński Teodor, em. urz. gal. T. kred. ziem.; x. Gojdan Ant., gr. k. proboszcz w Zborze koło Kałusza; Dąbczański Aleksander, urz. Tow. kred.; Topolnicki Józef, em. poborca skarb.; Kurowski Mateusz, em. dyrektor gimn. w Brzeżanach. Nadesłali telegramy: dr. Lewakowski Karol z Rapperswylu; Papara Juliusz z Karlsbadu; Trzmiel Walenty, em. radca apelacyi z Krakowa.

W kościele OO. Jezuitów odprawił jeden z szan. OO. mszę św. z wystawieniem najśw. sakr., drugą za zmarłych profesorów i kolegów, kolega x. Gojdan. — Podczas wspólnego obiadu w hotelu francuskim przypominano sobie czasy ze szkół niemieckich, gdzie to polskiego języka nie uczono wcale, mówiono zwykle po niemiecku, uważano wszelkie objawy polskości za karygodne; a przecież rozwijał się w młodzieży duch polski, wyrabiało się tak serdeczne koleżeństwo, że, jak obecnie się okazuje, 50 lat przetrwało! — Fotografią obecnych kolegów zdjął zakład fotogr. p. Trzemeskiego. — Nadmienić jeszcze można, że połowa prawie z żyjących kolegów brała udział w powstaniu r. 1863.

Wydział Tow. kolonii dla dziewcząt podaje do wiadomości, że zmienił miejsce pobytu kolonii i przenosi ją do Olszanki własności pp. Schnellów, którzy ofiarowali tam dwór cały na pomieszczenie kolonii. — Wyjazd kolonii wakacyjnej dziewcząt do Olszanki pod Krasnem, nastąpi w czwartek 16 b. m. o godz. 10 m. 57. Kolonistki zgromadzą się w szkole św. Marcina żeńskiej (stary budynek) przy ul. św. Marcina Nr. 6 o godzinie 10 m. 15 przed południem.

Z kolei. Z powodu uszkodzenia nasypu kolejowego wstrzymano ruch ogólny na części szlaku Horodenka miasto-Stefanówka kolei lokalnej Delatyn-Stefanówka od 13 b. m. przypuszczalnie na 3 dni.

Samobójstwo. Wczoraj po południu znaleziono w lasku na Pohulance wiszące na drzewie w wysokości około 6 metrów nad ziemią zwłoki jakiegoś nieznajomego mężczyzny, którego identyczności dotąd sprawdzić nie zdołano. Pod drzewem znaleziono buty i parasol, a w ubraniu wisielca pugilares z kwotą 20 kor. 40 hal. i chustkę znaczoną literami M. K. Według orzeczenia lekarza, samobójstwo popełnione zostało mniej więcej o godz. 11 przed południem,

W sprawie głośnych nadużyć w dobrach tłumackich prowadzi się nieprzerwanie śledztwo sądowe pod kierunkiem radzcy Łuczkiewicza ze Lwowa. Przypuszczają, że śledztwo ukończone zostanie najdalej do połowy sierpnia b. r., poczem sprawa oddana zostanie prokuratoryi państwa we Lwowie. Proces odbędzie się prawdopodobnie jeszcze w tym roku. Jeden z głównych oskarżonych w tej sprawie, wspólnik Regenstreifa, Kalwaryjski, rządca dóbr tłumackich, który przy rozpoczęciu dochodzenia karnego uciekł, otrzymał list żelazny i wraca do Stanisławowa. Samego Regenstreifa zawiesiła Rada gminna m. Stanisławowa z powodu toczącego się przeciw niemu śledztwa w charakterze radnego miasta.

Nieprawdziwa pogłoska. Podana wczoraj wiadomość o schwytaniu w okolicy Skałatu Józefa Czerwenego okazała się nieprawdziwą. Aresztowano tam jakiegoś złoczyńcę, który jednak z Czerwenym nie ma nic wspólnego.

Podrzucenie dziecka. Na placu powystawowym, w krzakach przydrożnych, znaleziono dzisiaj około godz. 11 przed południem kwilące niemowlę płci żeńskiej, liczące dwa lub trzy miesiące. Zawinięte ono było w niebieską pierzynkę i miało na głowie białą chusteczkę. Dziecko oddano do komisaryatu dzielnicowego, policya zaś wdrożyła śledztwo.

Zmarli. W Krakowie zmarł dr. Karol Petnik, starszy lekarz sztabowy, w 75 roku życia. — W Samborze zmarł Alojzy Schneider, notaryusz, w 64 roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 13 w poł. + 16. Bar. 763. Podnosi się. Pogodnie.

Duma uczonego.

— A profesor ile ma lat?

— Zaraz zajrzę do encyklodedyi.

Niespodzianka.

— Chciałabym memu narzeczonemu zrobić niespodziankę i pojęcia nie mam — czem?

— Poślij mu... swoją metrykę.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. We wtorek „Słodka dziewczyna“ — We środę „Druciarz“.

Repertuar letniego teatru ludowego przy ul. Kochanowskiego l. 23. Dziś we wtorek „Pomyłka,“ komedya w 1 akcie, „Kapela Straussa“ i „Masażystka,“ odśpiewa p. Zimajer, zakończy „Debiutantka,“ kom. w 1 a. Przybylskiego.

Cyrk. Dziś we wtorek „Napolen I w Egipcie“. Różne komiczne antrakty wykonane przez wszystkich clownów. W przygotowaniu Festyn w Madrycie, czyli walka byków w Hiszpanii. Występ wszystkich artystów i artystek, jakoteż zaprodukowanie znakomicie tresowanych koni. Jutro odbędzie się benefis braci Wortley, słynnych gimnastyków nadpowietrznych.

Literatura i sztuka.

Leopold Staff: *Dzień duszy.* Lwów. Nakładem księgarni polskiej B. Połonieckiego. Warszawa E. Wende i S-pka 1903.

Autor „Mistrza Twardowskiego“ obdarzył nas teraz nowym zbiorkiem poezyi lirycznych, co do formy kunsztownie opracowanych. I treścią nietylko wybijają się te wiersze ponad przeciętność, ale dosięgają nawet znacznej wyżyny duchowej. Wprawdzie na p. Staffie znać wciąż wielki wpływ Nietzschego, którego myśli autor nieraz tylko parafrazuje, zatracając zupełnie własną oryginalność. Stąd pochodzi pewna megalomania, która razi w niektórych utworach p. Staffa, poza jakiegoś anarchisty duchowego, z którą mu wcale nie do twarzy. Rzeczywista bowiem indywidualność p. Staffa, która się na szczęście w tym nowym zbiorku wybija już na pierwszy plan, jest inna i nie ma wiele wspólnego z odwracaczem wszelkich wartości „Zaratustrą“. Cechuje ją owszem łagodność, zamiłowanie do cichej pracy w spokoju, i jeżeli Staff tak chętnie porównuje siebie z pasiecznikiem,

młynarzem, oraczem, żniwiarzem, to w obieraniu sobie takiego piastowskiego tła gra rolę nietylko teraźniejsza moda literacka, ale także pewien osobisty pociąg. Pod tym względem znamiennym jest zwłaszcza cykl sonetów p. t. „Dzień pracy", z którego jeden sonet zacytujemy:

Błogosławiona cisza wieczornej godziny,
Gdy już ustają trudem znużone ramiona,
Gdy pod ciężarem snopów skrzypią wozów dzwona
A koła żłobią bruzdy głębokie wśród gliny.

Gdy jutra czeka zwleczon z szopy pług i brona
I ciemnemi skrzydłami wiać przestają młyny,
Gdy syte bydło pędzą do obór dziewczyny,
A krowy mają mlekiem brzemienne wymiona:

Wtedy nagrodę bierze każdy trud człowieczy,
Ziemia swą wdzięczność daje za znój ludzkiej pie-
[czy.
— Kto pracował w winnicy, nie jest bez zapłaty.

Wtedy bezczynna dusza moja krzepi ręce
Na twardy trud i marzy dożynkowe wieńce
I jakiejś twardej pracy zbiór bujny, bogaty.

Bardzo ładny jest cykl p. t. „Matka", w którym autor opisuje w sposób delikatny ale silny i śmiały zarazem uczucia i myśli dziewczyny, powołanej do macierzyństwa:

Nie znam męża — a syn już w mojej duszy ży-
[wie
Piękny, dumny i silny... Skądżeć mi ta wiedza,
Że już go oko moje w mgle sinej dostrzega?

Tak marzy dziewica, kiedy zaś potem staje się kobietą i w łonie swojem nosi syna, w myślach wyposaża go wszelkimi przymiotami dzielnego męża. Ten stan kontemplacyi duchowej, to wewnętrzne niejako karmienie dojrzewającego płodu, oddał autor w sposób przedziwny. Co do myśli przewodniej jednak, to zauważyć należy, że i tu autor jest zawisłym od obcych teoryi filozoficznych, mianowicie Schopenhauera, który twierdził, że mężczyznę i kobietę popycha ku sobie ich mające się narodzić dziecko i że tylko ono jest właściwą osią miłości. Ale przyznać trzeba, że ową teoryę o tyle p. Staff zindywidualizował, iż odjął jej zupełnie pessymizm.

Piękne ustępy zawiera również namiętny chociaż dyskretny cykl sonetów pt. „Pocałunki", który jest niejako wstępem do „Matki". Oto jeden sonet z tego cyklu:

Usta swe niosę twoim ustom w darze,
Puhar przedziwną słodyczą nalany,
Upijem się nim, jako słońcem łany,
Obrzędu żniwa złociste ołtarze.

Dziwne pragnienia ukryte w nadmiarze —
Bowiem nie sycą nas przelewne dzbany,
Łakniem, plon mając w kłosach nieprzebrany,
My, pocałunków dojrzałych żniwiarze.

Lecz kiedy zbiorów ciężarna godzina
Przyjdzie, szczęśliwy śpichlerz nie przeklina
Brzemion, pól trudem zgromadzonych wiernym:

Jeno bogatem szczęściem pełni swojej
O pożądliwych, głodnych ustach roi
I o złodziejach swym skarbom nadmiernym.

Wiele ładnych rzeczy zawiera też cykl „Bogowie", wszystko to jednak są utwory, w których — wyrażając się ulubionymi zwrotami autora — składa on do spichrzów zżęte już zboże, ujmuje w formę gotowe już rezultaty swoich i nieswoich marzeń i myśli. O wiele ciekawsze i szczersze, chociaż w lekturze trudniejsze, są te utwory, które odpowiadają porze orki i siejby. Są tam ślady rzeczywiście samodzielnej pracy duchowej, walczenia z wątpliwościami, z wyrzutami sumienia, spowiedzi do połowy wymuszone, myśli subtelne i płochliwe, pochwycone jednak przez poetę i zamknięte w formę.

Znamienne pod tym względem są zwłaszcza „Pieśni szaleńca", najnieprzystępniejsze, ale też i najszczersze w całym zbiorku. Zarzuciłby jednak można tego rodzaju utworom p. Staffa, że myśl właściwa jest w nich zanadto ukryta, zawoalowana niejako obrazami i przenośniami, wskutek czego obraz często bierze górę nad myślą, staje się na niej niejako pasożytem i zabija ją. Tak jest w niektórych „Pieśniach szaleńca", np. „Upiór". Gdzieniegdzie jednak połączenie myśli z porównaniem udaje się poecie bardzo dobrze, jakkolwiek i tu autor stawia do czytelnika wielkie wymagania, i każe mu się długo wczytywać i wsłuchiwać w myśl swoją. Weźmy np. pierwszy, stojący na czele całego zbiorku sonet pt. „Strażnik".

Wsparty o granit skały na morze bezdenne
Nieznużonem spojrzeniem wiecznie patrzeć muszę
Na statki swe krążące w wirów zawierusze...
O nieznużone, wieczne czuwanie bezsenne!

Całą męką nadludzko wytężonych oczu,
Całym wysiłkiem woli wtopionej w spojrzenie,
Ciężkie swe statki dźwigam nad głębin bezdenie,
Trzymam je na powierzchni wód skrytych w po-
[mroczu.

I jeśli teraz blada senność mnie ogarnie,
Jeżeli mi powieki znużone opadną,
Jeśli mnie wyczerpanie w sny zwali kamienne.

Cała zdobywcza flota ma zatonie marnie,
Ładowne me okręty wszystkie pójdą na dno...
O, nieznużone, wieczne czuwanie bezsenne!

Tu potrzeba wielkiej baczności ze strony czytelnika, żeby docenił pomysł wiersza i objął go w całej jego rozległości. Oto autor spowiada się z własnej pracy duchowej: te statki, które strażnik dźwiga ponad głębinami nadludzkiem wytężeniem swych oczu, to jego własne myśli artystyczne. Bardzo trafnie opisuje tu p. Staff tę czujność myśliciela, który musi swoją świadomość wciąż trzymać w jak największem napięciu, aby podążyć za szybkim biegiem własnych myśli, inaczej bowiem „flota zdobywcza zatonie marnie". Jest to niejako programowy wiersz młodego poety.

Podobnie jak myśl przechodzi u Staffa łatwo w obraz, tak samo łatwo obraz przechodzi u niego w myśl, i czy to pejzaż, czy jakiś inny przedmiot pobudza go do refleksyi, staje mu się ożywionym symbolem, nasuwa mu zaraz jakieś analogie w świecie duchowym. I chociaż te refleksye i analogie są często nienowe, mimo to przyznać trzeba, że ten stosunek wzajemny między myślą a obrazem u p. Staffa jest zawsze obfity, zajmujący, czasami niespodziany. I tak w wierszu „Wahadło" wyobraża sobie tarczę zegaru i mijające na niej godziny, jako symbole znikomości, natomiast wahadło reprezentuje wieczność. Oto wskazówka dosięgła najcichszej godziny północy

I złudna tarcz zegaru rdzą zżarta się kruszy
I spada w niemą nicość otchłannej ciemnicy....
A ja waham niezmiennie, wahadło wśród głuszy,
Bom zawieszone w dłoni wielkiej tajemnicy....

Siedząc w wiśniowym sadzie okwitającym wczuwa się poeta w kwiaty, które stają się powoli owocami i ostatnie swoje wonie wypłakują na jego piersi. Patrząc na głaz, wydrążony przez deszcze, układa p. Staff na podorędziu piękną baśń o dziewczynie, która przychodząc codzień do ogrodu na głazie marzyła o kochanku, z łez jej powstało źródło, które sącząc się przez kamień wyrzeźbiło w nim z czasem postać młodziana

Grobem snu bladej dziewczyny jest głaz....
Tknąć go: mchów łuska pęknie i wyłoni
Biel marmurową posągu bez skaz....

Lecz nikt już nie wie dziś o tej ustroni....

Dużo takich pomysłów znajduje się w utworach p. Staffa, a świadczą one dodatnio o obfitości jego fantazyi. Szkoda tylko, że — jak się na początku rzekło — zbytnio podlega on różnym wpływom literackim, których nie przerabia w sobie lecz bezkrytycznie je naśladuje. Owocem takich złych chwil są np. „Światła ukryte", gdzie poeta sili się wymyślać bluźnierstwa i świętokradztwa, a popada w naiwność, dalej „Odjazd w marzenie", „Wesoły pielgrzym" i inne, które powtarzają idee Nitzschego z fałszywą pozą, że autor je samodzielnie wymyślił. Ale na ogół biorąc, p. Staff jest poetą zajmującym i wybitnym, a „Dzień duszy" w stosunku do poprzednich jego poezyj stanowi w jego twórczości postęp.

Głosy publiczności.

Podziękowanie. Komitet odbudowy kościoła św. Trójcy w Okopach poczytuje sobie za obowiązek podziękować P. T. Panom i Paniom, którzy byli łaskawi swoją bytnością na przedstawieniu amatorskim odbytem dnia 5 bm. w oranżeryi pałacowej przyczynić się do pomnożenia funduszu na odbudowę tego kościoła, również tym, którzy jakkolwiek na przedstawieniu być nie mogli, nadesłali łaskawie za zarezerwowane dla nich miejsca swoje datki. Rezultat przedstawienia wypadł świetnie i przeszedł wszelkie oczekiwania, co jest dowodem, że szanowna P. T. Publiczność dbałą jest na zabytki historyczne, szczególnie kiedy idzie o dom Boży.

Rachunek przedstawia się jak następuje: w miejscu za miejsca wstępu zebrano 257 K. 43 h.; nadesłali za miejsca zarezerwowane: dr. Murdziński z Krakowa 10 K., radzca Mühlner ze Lwowa 10, starosta w Borszczowie z urzędnikami 30, księżna Leonowa Sapieżyna z Bilcza 25, JE. hr. Andrzej Potocki 20, pani Lang z Kozaczówki 3, p. Janusza Borkowski 3, pani Marya Kościszewska z Bilcza 20, hr. Kazimira Platerowa z Hruszniewa 51·60, mały Tadzio Czarkowski-Golejewski (list zast. 200 K.) 197 koron. Razem przeto zebrano 627 koron 3 hal., prócz tych p. Michał Sozański, zaszczytnie znany malarz, ofiarował akwarelę Czerkiesa z natury zrobioną do wylosowania, który przyniósł 47 koron, przeto razem przedstawienie amatorskie uczyniło dochodu 674 koron 3 hal.

Przedkładając niniejszy rachunek do wiadomości szanownych ofiarodawców, zwracamy się do P. T. publiczności o łaskawe dalsze ofiary na rzecz tego kościółka, którego dawne pokolenia nie umiały lub niechciały się zdobyć na odrestaurowanie jego.

Komitet odbudowy ma nadzieję, że dzisiejsze pokolenie poczuwające się do patryotyzmu, pomimo ciężkich czasów i wielkich ofiarności w kraju na przeróżne cele, zechce nam dopomódz do ukończenia dzieła rozpoczętego

Prosimy wszystkie nasze krajowe dzienniki o łaskawe powtórzenie powyższego sprawozdania.

Mielnica dnia 13 lipca 1903.

Z komitetu
Mieczysław Dunin Borkowski.
X. W. Mroczyński, proboszcz. *Karol Kowalski.*

Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 14 lipca. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź ogółem 4857 sztuk. W tem było z Galicyi 233 sztuk, z Bukowiny 22 sztuk. Przebieg targu był ożywiony. Ceny podniosły się. Niesprzedanych pozostało —. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano 22 sztuk po 62 do 67 koron, 163 po 68 do 74, 64 po 75—78, — sztuk po 00—00. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 58 do 74 koron, krowy podtuczone po 58 do 72 koron, bydło chude po 40 do 58 koron — wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

Z kolei. Z dniem 10 lipca b. r. otwiera się w obrębie c. k. Dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie na szlaku kolejowym Orłów-Tarnów pomiędzy stacyami Tuchowem i Łowczówkiem-Pleśną przy km. 14.891 przystanek osobowy „Łowczów" dla ruchu osobowego, pakunkowego i ograniczonego nadawania zwykłych przesyłek towarowych. Bilety jazdy wydawać się będzie na przystanku, ekspedycya pakunków natomiast odbywać się będzie za opłatą należytości w stacyi oddawczej.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 12 lipca.

(Z). Nieustanne deszcze, które w ciągu minionego tygodnia padały w całej monarchii, budzą ogromne zaniepokojenie. Mogą one bowiem obalić wszystkie rachuby sfer handlowych i rolniczych. Wszystkim żywo stoi jeszcze w pamięci rok 1897. Aż do czerwca uprawniał wtedy stan pól na Węgrzech do najpiękniejszych nadziei i przepowiadano wielki urodzaj, tymczasem naraz nastały o tej samej porze, co obecnie, tuż po rozpoczęciu sprzętu pszenicy, deszcze i zrządziły tak wielkie szkody, iż zamiast spodziewanego wielkiego urodzaju miały Węgry nieurodzaj. W czasie żniw bowiem nieszkodliwe są tylko ciepłe i krótko trwające deszcze, ale nie takie, jak obecne, które leją prawie od tygodnia bez przerwy. Na szczęście ostatnie sprawozdania z Węgier donoszą, że deszcze ustały, prawie wszędzie się wypogodziło i przerwane żniwa podjęto na nowo. W Austryi żniwa prawie jeszcze nigdzie nie są rozpoczęte, to też na opóźnienie sprzętu deszcze obecne nie mogą wpłynąć.

Na budapeszteńskiej giełdzie zbożowej tendencya jest wciąż silna, a ceny znów podniosły się. Młyny węgierskie zaczynają już robić znaczne zakupy. Kartel, jaki zawarli między sobą młynarze węgierscy w celu ograniczenia produkcyi mąki, zostaje rozwiązany i począwszy od 1 sierpnia we wszystkich młynach odbywać się będzie ruch w całej pełni. Wczoraj zakupili młynarze w Peszcie 80.000 centnarów metrycznych pszenicy.

Doniesienia z zagranicy nie pozwalają jeszcze wyrobić sobie jasnego poglądu na przyszłe ułożenie się konstelacyi na rynkach międzynarodowych. Z Rumunii, Serbii i południowej Rosyi doniesienia brzmią bardzo pomyślnie. We Francyi urodzaj, jak się zdaje, będzie słaby i zachodzić będzie potrzeba sprowadzenia bardzo znacznych ilości zboża zagranicznego. Dosyć niepomyślnie zapowiadają się także żniwa w Niemczech. Wielce bałamutne są dotychczasowe doniesienia ze Stanów Zjednoczonych, jednego dnia bowiem cechuje je nieuzasadniony optymizm, drugiego zaś zabarwione są znów zanadto ponuro. W Kanzas np. obliczają spodziewany zbiór pszenicy na 90 milionów buszli, a więc o 40 milionów buszli wyżej od zeszłorocznego zbioru, w stanie Illinois znów taksują spodziewany zbiór tylko na 72% normalnego. — Kontrolowane zapasy wynosiły w Ameryce z końcem ubiegłego tygodnia 15,796.000 buszli, a więc zmniejszyły się w ciągu tygodnia o 2½ miliona buszli. W ubiegłym roku wynosiły one o tej porze 19,102.000, a przed dwoma laty 29,688.000 buszli. A zatem stan zapasów usprawiedliwiałby tylko dalszą zwyżkę cen, gdyby ich notowania były rzeczywistym wyrazem stosunku podaży do popytu, a nie, jak to się zwykle dzieje, produktem niezdrowej spekulacyi giełdowej.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w Wiedniu, jest następujący: pszenicy 144 wagonów, żyta 98, jęczmienia 40, owsa 303, kukurudzy 221, soczewicy 39 wagonów.

Płacono loco Wiedeń: Za pszenicę cisańską (78 do 82 kilo) 8·15—8·60, banatkę (76 do 80 kilo) 0·00—0·00, słowacką (75 do 79 kilo) 7·60—8·10, dolno-austryacką (76 do 77 kilo) 7·50—7·60.

Za żyto słowackie (71 do 74 kilo) płacono 6·60—6·80, rozmaite węgierskie (70 do 73 kilo) 6·40—6·70, austryackie (71 do 72 kilo) 6·60—6·70.

Za owies węgierski w poślednich gatunkach płacono 0·00—0·00, średnie gatunki 5·85 do 6·05, prima 6·05—6·60.

Za kukurudzę płacono 6·65—6·80, Cinquantin 7·50—8·00.

Klęska powodzi.

(Telegramy Przeglądu).

Kraków 14 lipca. Woda opada stale. Wieczorem wynosiła 3·80 nad zerem. Wieczorem spadł ulewny deszcz. Horyzont zachmurzony. Wiatr południowo-zachodni.

Rada miejska prowadziła wczoraj długą dyskusyę o powodziach. Poszczególni mówcy rozpatrywali przyczyny powodzi, która nawiedziła kraj, upatrując je w braku regulacyi rzek w Galicyi. Podniesiono, że Kraków nawiedzają powodzie z powodu błędnego systemu obwałowania Wisły w górnym i dolnym biegu. Uchwalono domagać się od rządu jak najrychlejszej regulacyi Wisły, przełożenia koryta Rudawy, utworzenia pod Krakowem t. zw. kanału ulgi, do odprowadzania wody. Krytykowano postępowanie władz rządowych podczas powodzi. Osobna deputacya przedłoży dziś wszystkie postulaty namiestnikowi z prośbą o poparcie, a później inna deputacya przedłoży je władzom centralnym. Uchwalono 50.000 koron kredytu dla powodzian w obrębie miasta.

Nisa (Szląsk pruski) 14 lipca. W powiecie nisańskim w Prądniku (Neustadt) wylew rzeki Nisy, dopływu Odry, wyrządził straszne szkody. W Jarantowicach (Arnoldsdorf) zawalił się wskutek powodzi kościół, cmentarz jest zniszczony, a woda uniosła wiele trupów. Na pomoc wysłano 50 pionierów. W Wilczycach (Wildschütz) runęły wszystkie domy. W Koziej szyi (Ziegenhals) zawaliło się 7 domów. W Wielkiej Wsi (Langenbrück) zawaliło się 32 domów. W Lewinie całe miasteczko pod wodą z wyjątkiem rynku. W skutek przedarcia się wody do cegielni, nastąpił wybuch, a powstały stąd pożar zniszczył całą cegielnię.

Frywald 14 lipca. Powódź ustępuje. Szkodę, wyrządzoną przez wylewy, oceniają na wiele milionów.

Kraków 14 lipca. Woda na Wiśle pod Krakowem i na Rudawie powoli opada. Dziś stan wody jest o metr niższy, wynosi 3·50, a zatem stan dzisiejszy równa się najwyższemu stanowi wody podczas zeszłorocznej powodzi. Po opadnięciu wody widzieć można rozmiary klęski. W ulicy Zwierzynieckiej zniszczyła woda mieszkania, sklepy, powyrywała podłogi, poniszczyła piece, zalała towary, meble, bilardy, urządzenia sklepów. W drukarni Anczyca zalała woda skład druków firmy Gebethera, wyrządzając szkodę na 60.000 K.

W powiecie krakowskim rozdano dotąd 4455 bochenków chleba, dalszych 2000 przygotowano. Dziś odszedł wagon chleba dla okolicznych wsi.

W Podgórzu skutkiem powodzi zarysowały się 4 domy w ul. Wąskiej, Długosza i Kilińskiego.

Kraków 14 lipca. Namiestnik udał się wczoraj popołudniu na statku rządowym w dół Wisły. Po drodze poniżej Krakowa rozpytywał się wszędzie o rozmiary klęski i zwiedzał zalane wsie. Dojechał aż do Szczucina i zwiedził cały teren zalewu. Stąd udał się do Tarnowa, a z Tarnowa do Oświęcima, gdzie również powódź wyrządziła wielką klęskę. W podróży towarzyszy mu pani namiestnikowa.

Choroba Papieża.

W ciągu dnia wczorajszego zaznaczył się u Papieża wielki upadek sił, połączony chwilami ze znacznem podrażnieniem. Oddech był przyśpieszony i wynosił około 36 na minutę. Puls był bardzo słaby. Temperatura wahała się między 36 a 37. Ręce i nogi trochę opuchnięte. I wczoraj lekarze niepokoili się bardzo niedostatecznem funkcyonowaniem nerek, gdyż grozi to zakażeniem krwi. Późnym wieczorem zauważono małe polepszenie. U Ojca św. było wieczorem kilku kardynałów, z każdym z nich Papież zamienił parę słów, jakkolwiek czynił to z wielkiem natężeniem.

Konsylium lekarskie, zapowiedziane na dziś popołudniu, odbędzie się prawdopodobnie jeszcze w ciągu przedpołudnia, a to z powodu, że stan ogólny Ojca św. wczoraj się pogorszył.

Giornale d'Italia donosi, że x. Angelli zostanie sekretarzem kongregacyi, a x. Torotti sekretarzem dla *breve ad principes.* — Papieskiej gwardyi szwajcarskiej zabroniono wydalać się z Watykanu.

* * *

Dziś przed południem otrzymaliśmy następujące telegramy:

Rzym 14 lipca. (Godzina 1 min. 25 w nocy). Wśród otoczenia Papieża panuje przerażenie. Obawiają się, że Papież nie przeżyje nocy.

Rzym 14 lipca. (Godzina 7 min. 50 rano). Stan Ojca św. jest trwale bardzo poważny.

Rzym 14 lipca. Biuletyn wydany dziś o godz. 9 min. 45 rano donosi: „Dotychczas trwa to pogorszenie się w stanie zdrowia Papieża, które nastąpiło wczoraj wieczór. Puls słaby, 92; oddech 30; temperatura 36·5". *Lapponi, Mazzoni.*

Rzym 14 lipca. (Godzina 9 min. 55. Papież miał w nocy kilka razy ataki wymiotów, chwilami tracił przytomność. Wszelka nadzieja polepszenia wykluczona. Stan nadzwyczaj poważny.

Rzym 14 lipca. *Popolo Romano* ogłasza wiadomość otrzymaną z Watykanu o godz. 4ej rano, że Papież przepędził noc źle i kilka razy zemdlał.

Mimo energicznej prośby Lapponiego nie przyjął Ojciec św. bulionu. Kilka osób przepędziło całą noc w przedpokoju papieskim, czuwając. Na placu św. Piotra zgromadziły się ogromne masy ludu. Między kardynałami a ambasadorami odbywają się ciągłe konferencye.

Dziennik *Il Capitano Fracasse* zaprzecza pogłosce jakoby Papież cierpiał na raka.

Messagero dowiaduje się, że przytomność umysłu gaśnie u Ojca św.; mimo to Papież wczoraj jeszcze rozmawiał z Rossonim o kilku chorych ze szpitala Rossoniego. Jednakże głos jego był prawie niedosłyszalny i kilka razy słowa jego nie miały związku.

W nocy podano Papieżowi trochę wina tokajskiego, przysłanego przez Cesarza Franciszka Józefa. Lapponi przedsięwziął kilka injekcyj. Nerki ciągle źle funkcyonują. Nogi nabrzmiały.

Rzym 14 lipca. W razie konklawe poseł portugalski, jako najstarszy z ciała dyplomatycznego, będzie pośrednikiem między mocarstwami a prowizoryczną administracyą Watykanu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Praga 14 lipca. Komitet wyborczy wiernokonstytucyjnej wielkiej własności uchwalił nie przystępować na razie do niemieckiej rady narodowej dla Czech, dopóki nie wyjaśni się kilka ważnych kwestyj narodowościowych. Uchwalono porozumieć się w tej sprawie z niemieckiemi stronnictwami przez pełnomocników pp. Oswalda Thuna, Baernreithera, Abta i Hilmera. Komitet wyborczy oświadczył jednak, że niemieckim stronnictwom, a więc także chrześcijańsko-socyalnemu musi być dozwolony przystęp do rady narodowej.

Chojnice 14 lipca. Wczoraj ogłoszono oficyalny wynik uzupełniającego wyboru do parlamentu niemieckiego, odbytego jeszcze 10 bm. Wybrany posłem redaktor Kulerski; otrzymał on 6024 głosów. Drugi kandydat polski Sikorski otrzymał 2959 głosów, konserwatysta Alg 2670, centrowiec Benik 110, a socyalista Schlechtholz 91.

Wielki Waraździn 14 lipca. Zgromadzenie wyborców, zwołane przez Barabasza, było bardzo burzliwe. Musiano je rozwiązać, ponieważ tłum zachowywał się groźnie. Barabasz zdołał tylko z balkonu przemówić. Wskutek niepokojów wyruszyło wojsko, kilkanaście osób jest ranionych.

Budapeszt 14 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu węgierskiega pos. Barabasz omawiał zajścia w Wielkim Waraździnie. Prezydent ministrów Khuen-Hedervary oświadczył, że niema jeszcze stamtąd raportów. Po zasięgnięciu bliższych informacyi, zarządzi co należy. Po przystąpieniu do dalszego ciągu dyskusyi programowej, zabrał głos p. Vecsi i krytykował działność hr. Khuena jako bana Chorwacyi.

Budapeszt 14 lipca. Deputacya z Temeszwaru ofiarowała wczoraj prezydentowi ministrów mandat z tego miasta. Hr. Khuen-Hedervary oświadczył, że mandat przyjmie.

Bergen (W Norwegii) 14 lipca. Cesarz Wilhelm przybył tu wczoraj popołudniu.

Ateny 14 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych rozwinął prezydent ministrów Ralli swój program i prosił o poparcie Izby. Izba jednogłośnie wyraziła nowemu gabinetowi zaufanie, poczem przyjęto ustawę, zmniejszającą liczbę członków Izby z 234 na 198.

Londyn 14 lipca. Do „Biura Reutera" donoszą z Portu Arthur, że zebrało się tam 30.000 żołnierzy, a oczekują jeszcze przybycia 16.000 wojska. Niżsi rosyjscy urzędnicy mówią o bliskiej wojnie. Wyżsi urzędnicy ganią rozpuszczanie takich pogłosek.

Gmunden 14 lipca. Wczoraj przybył tu Cesarz Franciszek Józef. Powitali go król duński i ks. kumberlandzki. Cesarz udał się do zamku ks. kumberlandzkiego i zabawił tam przeszło godzinę. Naczelnicy władz złożyli Monarsze raport o stanie powodzi. Wieczorem wrócił Cesarz do Ischlu.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń 14 lipca. Cesarz wystosował do wdowy po Kallayu następujący telegram z Ischlu: „Wiadomość o śmierci męża Pani napełniła mię głęboką boleścią; wyrażam Pani szczere współczucie. Śmierć męża Pani, który Mi był wiernym i doświadczonym doradcą, jest dla Mnie i dla Austro-Węgier bolesną stratą. Szczególnie jego wybitne usługi, oddane w zarządzie Bośnii i Hercegowiny, pozostaną Mi niezapomniane, a zapewniają zmarłemu wdzięczne i zaszczytne wspomnienie."

Franciszek Józef.

Londyn 14 lipca. *Daily Telegraph* donosi, że w Santiago de Chile panuje od kilku już tygodni dżuma; z tego powodu wszelka komunikacya prawie zupełnie przerwana.

Czifu 14 lipca. Rosyjski minister wojny Kuropatkin wyjechał z Port Arturu z powrotem do Rosyi.

Kraków 14 lipca. Dziś odstawiono do sądu karnego 10 żydów, obwinionych o udział w napadzie na malarzy, którzy przyglądali się starym budowlom na Kazimierzu.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 14 lipca. A. Poszewska i W. Jasiewska z Żytomierza. Ks. H. Lubomirski z Równego. Hr. E. Krasiński z Warszawy. Hr. K. Łubieński z Krakowa. M. Grabianka z Rosyi. B. Broniewski z Lublina. M. Hulimka z Mycowa. K. Sulatycki z Huczewa. B. Bernatowicz z Kijowa. T. Pick z Wiednia. W. Welbek z Podola. J. Lossy z Budapesztu. L. Szawłowski z Przewłoki.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 14 lipca. G. Lipczyński z Królestwa Polskiego. J. Orłowiczowie z Czortkowa. N. Łastowiecki z Gródka. E. May z Podwołoczysk. M. Maranz z Proskirowa. K. Dostal z Wiednia. H. Kafka z Lincu. S. Mososcki z Piwoczyzny. S. Hodovski z Borysławia. H. Tłuchowska z Królestwa Polsk. Z. Gąsiorowski z Żydaczowa. W. Jarosz z N. Sącza. A. Turkuł z Warszawy. F. Karpiński z Warszawy. N. Rosental z Borysławia. A. Kuzmany z Czerniowiec.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 14 lipca. Hr. M. Dunin Borkowski z Mielnicy. J. Jakubowicz ze Stanisławowa. M. Hollo z Budapesztu. J. Stępień z Podgórza. J. Januszewski z Wiednia. P. Widajewicz z Wołynia. M. Mikucka z Horodenki. H. Hwalibóg z Krakowa. H. Gotleb Haschlakiewicz z Techlowa. J. Janowski z Swaryszowa. Z. Horodyński z Zbidniowa. J. Mierzyński z Rosyi. A. Glazor ze Schodnicy. A. Schütz z Krakowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 14 lipca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr.	z r. 1890 3%	278.—
" " " "	z r. 1889 3%	000.00
Tow. żegl. na Dunaju	100 zł. m. k. 4%	270.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880	100 zł. 5%	276.—
Węg. Banku hipotecznego	po 100 zł. 4%	257.—
Pożyczka serbska prem.	po 100 frank. 2%	86.75
Tureckie obl. prem. kolej.	po 400 frank.	121.00

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.70. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 430.00, Clary 40 zł. m. k. 167.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 77.00, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 71.00, Ofen 40 zł. 164.00, Palfty 40 zł. m. k. 165.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 54.50, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.75, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 68.—, Salma 40 zł. m. k. 230.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 78.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 255.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 448.—.

Wiedeń 14 lipca. (Giełda towarowa). Cukier 20·60—20·70 (silnie). Spirytus 41·80—42·20 (ustalony). Nafta niezmieniona.

Berlin 14 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20. Spirytus 00·00.

Paryż 14 lipca. Z powodu święta nie notowano.

Frankfurt 14 lipca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 208½. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 000·00. Laura 000·00.

Lwów 14 lipca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 570.— do 580.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 535·00 do 545 00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 350·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1903 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5 80, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7 35, 5.06, 10 02*.
Z Tarnopola: 3.30* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 8.15, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25, 9.25*, 10.07* (od 17|5 w niedziele i święta).
Z Brzuchowic: 6.50 (od 17|5), 8.14 (od 17|5 w niedziele i święta), 8.04* (od 17|5 w niedziele i święta). 8.25* (od 15|5 w dni powszednie), 9.12* (od 17|5 w niedziele i święta).
Z Tuchli: 4.35 (od 15|6).
Ze Skolego: 4.35 (od 1|5).
Z Pustomyt: 9.35 (od 1|6 w niedziele i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa 8.25.
Do Przemyśla: 7.20*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 8.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.10*,
Do Janowa: 9.15, 1.14 (od 17|5 w niedz. i święta), 8.15*, 6.30*, 9.55 (od 17|5 w niedziele i święta).
Do Brzuchowic: 5.50* (od 17/5), 2.10 (od 17|5 w niedz. i święta), 8.30 (od 15|5], 8.14* (od 17|5 w niedziele i święta).
Do Tuchli: 8.05 (od 15|6).
Do Skolego 8.05 (od 1|5).
Do Pustomyt: 1.55 (od 1|6).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

4)

ŻEBRAK MORDERCĄ.

(Przekład z angielskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Gdy się śpieszył, pisał tak, jak w tym oto liście. Nie jest to podobne do zwykłego jego pisma, jednakże i tu rękę jego rozpoznaję jak najdoskonalej.

„Droga przyjaciółko. Nie przerażaj się. Wszystko się ułoży. Zaszło poważne nieporozumienie, które nieprędko się wyjaśni. Miej cierpliwość. *Neville*".

— Napisane to jest ołówkiem na białej stronicy wydartej z książki in-octavo. Hm! oddane na pocztę w Gravesendzie przez człowieka, który miał brudne palce. Ha! a koperta zostala zalepiona przez kogoś kto żuje tytoń. Mimo to jest pani pewna, że to pismo jej męża?

— Najpewniejsza. Neville własną ręką nakreślił te wyrazy.

— List ten oddano na pocztę w Gravesendzie dzisiaj. A zatem, pani Saint-Clair, widnokrąg wydaje mi się mniej posępny, nie śmiem jednak spodziewać się, aby wszelkie niebezpieczeństwo zostało usunięte.

— Ale on żyje?

— Chyba, że list ten jest pułapką, aby nas wprowadzić na fałszywą drogę. Przedewszystkiem pierścień nie jest żadnym dowodem. Mógł zostać skradziony.

— Nie, nie; jest to niewątpliwie jego własne pismo.

— Nie zaprzeczam! Jednakże list mógł być napisany w poniedziałek, a wrzucony na pocztę dopiero dzisiaj.

— Jest to możliwe.

— Jeżeli tak jest w istocie, wiele rzeczy zajść mogło przez ten przeciąg czasu.

— O panie Holmes, nie trzeba mi odbierać odwagi. Wiem, że nie stało mu się nic złego. Łączy nas tak serdeczna sympatya, że odczułabym, gdyby mu się wydarzył jaki wypadek. Ostatniego dnia, w którym widzieliśmy się, zaciął się w palec; wtedy nie znajdowałam się przy nim, lecz w jadalnym pokoju, jednakże pobiegłam do niego, odgadując, że się coś stało. Czy sądzisz pan, że odczuwając drobnostkę, mogłabym nie wiedzieć o jego śmierci?

— Mam za wiele życiowego doświadczenia, by nie przyznać, że wrażenia kobiety są nieraz bliższe prawdy od twierdzeń filozofa; a list ten jest niewątpliwie dowodem, że pani nie jest w błędzie.

— Lecz jeśli mąż pani żyje i może pisać listy, dlaczego się ukrywa?

— Nie wiem tego. Jest to zadziwiające.

— A w poniedziałek, przy pożegnaniu, nic takiego nie powiedział, co mogłoby nam służyć za wskazówkę?

— Nie.

— I pani była zdziwiona, widząc go w domu na Swandam Lane?

— Osłupiałam.

— Okno było otwarte?

— Tak.

— A zatem, mógł na panią zawołać?

— Niewątpliwie.

— Jednakże zdaje mi się, że wydał tylko okrzyk niezrozumiały?

— Tak.

— Wołanie o pomoc, jak pani sądziła?

— Tak, zrobił ruch ręką.

— Może okrzyk ten był wyrazem zdumienia, że panią ujrzał wtedy, gdy się tego nie spodziewał?

— Jest to możliwe.

— I wydało się pani, że go ktoś pociągnął z tyłu?

— Zniknął nagle.

— Czy nie mógł tak odskoczyć sam z siebie? Nikogo pani nie zobaczyła za nim w pokoju?

— Nie, lecz ten straszny człowiek przyznaje się do tego, że się tam znajdował, a Laskar pilnował schodów.

— Doskonale. I pani sądzi, że pan Saint-Clair miał na sobie zwykłe swe ubranie?

— Tak, lecz bez krawata i kołnierzyka. Wyraźnie zobaczyłam obnażoną szyję.

— Czy kiedykolwiek wspominał o Swandam-Lane?

— Nigdy.

— Czy zauważyła pani, aby palił opium?

— Nie.

— Dziękuję pani. Pragnąłem mieć dokładne wyjaśnienia tych ważnych kwestyj. A teraz, jeśli pani pozwoli, zasiądziemy do kolacyi, po której udamy się na spoczynek, w przewidywaniu trudów dnia jutrzejszego.

Oddano nam wygodny i obszerny pokój o dwóch łóżkach. Wyczerpany tą nocą burzliwą pośpieszyłem położyć się. Ale gdy Sherlock Holmes miał jaki problemat do rozwiązania, nie sypiał wcale całemi tygodniami.

Zauważyłem, że i teraz zamierza czuwać. Zgromadził pięć poduszek na sofie i siedząc po turecku, z fajką w zębach, skierował oczy w jeden róg sufitu. Kiedy obudził mnie nagle jakiś okrzyk, słońce świeciło w pokoju, a Holmes z fajką w ustach siedział nieporuszony.

— Obudziłeś się Watsonie? — zapytał.

— Tak.

— Czy chcesz użyć rannej przejażdżki?

— Bardzo chętnie.

— A zatem ubieraj się. Nie ma jeszcze żadnego ruchu, lecz wiem, gdzie sypia chłopak stajenny, więc wkrótce założy nam konia do wózka.

Cała jego twarz śmiała się, oczy błyszczały, posępny myśliciel nocny zupełnie był przeobrażony.

— Chcę wypróbować jedną z tych wyjątkowych metod — rzekł, naciągając buty. — Watsonie, masz przed sobą największego głupca Europy. Zasługuję na potężne kopnięcie nogą. Ale sądzę, że trzymam w ręku klucz sprawy.

— A gdzie go znalazłeś? — zapytałem, uśmiechając się.

— W łazience — odpowiedział. — O! tak, wcale nie żartuję — ciągnął dalej, widząc mój niedowierzający wyraz twarzy. Powracam stamtąd, zabrałem go i umieściłem w tym oto woreczku. Chodź, mój chłopcze, przekonamy się, czy nadaje się do zamku.

O parę kroków za domem stał nasz wózek pod strażą na wpół odzianego chłopca stajennego.

— Ciekawa sprawa — mówił Holmes, zmuszając batem konia do galopu. — Byłem ślepy, jak kret, przyznać to trzeba, ale lepiej późno dojść do rozumu, niż nigdy.

Przebyliśmy Tamizę po moście Waterloo, potem zapuściwszy się w ulicę Wellingtona i skręcając na prawo, znaleźliśmy się na Bow-Street. Sherlock Holmes dobrze był znany w więzieniu i dwaj żandarmi, którzy stali przed wrotami, powitali go natychmiast. Jeden z nich potrzymał naszego konia, a drugi wprowadził nas do więzienia.

— Kto jest na służbie? — zapytał Holmes.

— Nadzorca Bradstreet.

— Ach panie Bradstreet, jak się miewasz?

Urzędnik, do którego Holmes się zwrócił i który szedł ku nam korytarzem. wyłożonym kamiennemi płytami, był to mężczyzna silnie zbudowany. Na głowie miał czapkę z denkiem, a odziany był w kurtkę.

— Panie Bradstreet, pragnę pomówić z panem.

— Jestem na pańskie usługi; zechciej pan zajść do mego biura.

Była to niewielka salka z jednym stołem, na którym spoczywały olbrzymie regestra; telefon widniał na murze. Nadzorca zajął miejsce przed biurkiem.

— Czem mogę panu służyć?

— Przybyłem, aby z panem pomówić o żebraku Boone, o tym, który jest zamięszany w sprawę zniknięcia pana Neville Saint-Clair.

— Tak, stawał przed sądem, lecz śledztwo zostało odłożone na później.

— Wiem o tem. Czy znajduje się tutaj?

— Tak jest.

— Czy spokojnie się zachowuje?

— O, nie mamy z nim biedy; tylko jest wstrętnie brudny.

— Brudny?

— Tak. Osiągnęliśmy dotychczas tylko to, że myje ręce; co zaś do twarzy, czarna jest, jak u kominiarza. W każdym razie, gdy sprawa jego zostanie osądzona, weźmie kąpiel przymusową, która zbytkiem nie będzie, możesz mi pan wierzyć na słowo.

— Chciałbym go zobaczyć.

— Doprawdy? Trudne to nie będzie. Chodź pan za mną, torbę zaś możesz tu zostawić.

— Wolę ją zabrać z sobą.

— Chodźcie tedy, moi panowie.

Prowadził nas wzdłuż jakiegoś korytarza, otworzył drzwi, zamknięte sztabą żelazną, spuścił się na dół krętemi schodami i wszedł do sieni, wapnem pobielanej i przeciętej po każdej stronie szeregiem drzwi.

— Jego cela jest trzecią na prawo — rzekł nadzorca. Oto i ona.

Odsłonił okienko w górnej części drzwi i patrzył przez ten otwór.

(Dokończenie nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.